

NR 3/73/2013

PISMO EWANGELIZACYJNE  
WSPÓLNOTY  
ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM  
POŚLANIE  
CENA: 4,50 ZŁ

# POŚLANIE

*Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię!*

Mk 16,15

**Gąbka czy kamień**

o. Józef Kozłowski SJ

**Bóg wszystkim rządzi**

wywiad z Franciszką Bartkowską

***Bądź mężny i mocny,  
Pan, Bóg twój,  
idzie z tobą!***

por. Pwt 31,6



# W NUMERZE:

1 **CUDOWNY RATUNEK**  
AGNIESZKA KOZŁOWSKA

6 **DROGA DO SZCZĘŚCIA**  
ŚWIADECTWO

9 **ZAWIERZYŁEM MARYI MOJE DZIECI**  
ŚWIADECTWO

11 **W TWYM SERCU**  
DAGMARA KRZYŻANOWSKA

12 **MIŁOŚCI PRAGNĘ**  
RENATA CZERWIŃSKA

14 **ZAUFAJ PANU!**  
KATARZYNA CIESIELSKA

16 **SŁUGA DOBRY I WIERNY**  
DAGMARA KRZYŻANOWSKA

18 **GĄBKA CZY KAMIEŃ**  
o. JÓZEF KOZŁOWSKI SJ

25 **LEKCJA ZAUFANIA**  
ŚWIADECTWO

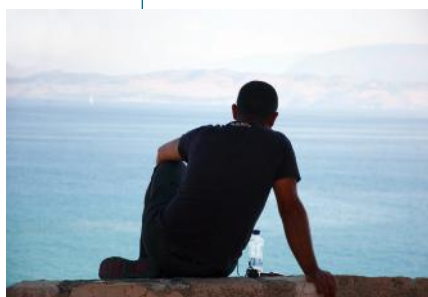
26 **BÓG WSZYSTKIM RZĄDZI**  
WYWIAD Z FRANCYSZKĄ BARTKOWSKĄ

*BĄDŹ MĘŻNY I MOCNY,  
PAN, BÓG TWÓJ, IDZIE Z TOBĄ!*  
(POR. Pwt 31,6)



Są takie sytuacje w życiu, wobec których stajemy bezradni. Mogą to być powtarzające się słabości czy upadki, długotrwałe uciemnienie jakimś problemami, działania osób nam nieprzychylnych lub przewrotnych, choroba czy bezrobocie. Jakkolwiek staramy się uporać z przygniatającym nas ciężarem, w końcu tracimy siły, popadamy w zniechęcenie, zaczynamy narzekać.

Bóg nie jest obojętny wobec naszej bezradności i cierpienia. Wzywa nas – często ustami Maryi - do wytrwałości, mężnego stawiania oporu podszeptom o rezygnacji i ufne go zawierzenia nie własnym pomysłem i działaniu, lecz Jego mocy. W Jego rękach wszystko bowiem staje się możliwe i do pokonania. Naszą rolą jest Mu zawierzyć, a On dokona reszty. To dzieje się każdego dnia, na naszych oczach.



W imieniu redakcji  
Agnieszka Kozłowska

## POŚLANIE

NR 3/73/2013

PISMO EWANGELIZACYJNE  
WSPÓLNOTY ODNOWY  
W DUCHU ŚWIĘTYM  
„POŚLANIE”  
DZIAŁAJĄCEJ  
PRZY KOŚCIELE  
WNIEBOWZIĘCIA NMP  
W TORUNIU

**WYDAWCA:**  
KATOLICKIE STOWARZYSZENIE  
EWANGELIZACYJNE „POŚLANIE”

**PREZES STOWARZYSZENIA:**  
EWA LESZCZEŁOWSKA

**ASYSTENT KOŚCIELNY:**  
KS. PRALAT MGR JÓZEF NOWAKOWSKI

**REDAKTOR NACZELNY:**  
DAGMARA KRZYŻANOWSKA

**REDAKCJA PISMA:**  
AGNIESZKA KOZŁOWSKA, RENATA CZERWIŃSKA,  
KATARZYNA CIESIELSKA

**WSPÓŁPRACA:**  
EWA LESZCZEŁOWSKA, ANNA JAKUBOWSKA,  
TOMASZ KALNIUK

**OPRACOWANIE GRAFICZNE  
I ŁAMANIE KOMPUTEROWE:**  
MARTA KALNIUK  
**OKŁADKI: MARTA KALNIUK  
ZDJĘCIA NA OKŁADKACH:**  
MARTA KALNIUK, TOMASZ KSIĄŻCZAK

**KONTAKT:**  
wspolnota@poslanie.torun.pl  
**ADRES NASZEJ STRONY:**  
www.poslanie.torun.pl

ISSN 1734-7602  
**DRUK: DRUKARNIA LORETAŃSKA,  
WARSZAWA - REMBERTÓW**

Agnieszka Kozłowska

# Cudowny ratunek



Św. Maksymilian Kolbe nazywał go *pierwszorzędną bronią i kulką, którą godzi wierny Rycerz nieprzyjaciela, tj. zło, ratując tym sposobem złych*. Zalecał też, aby medalik rozdawać, gdzie się tylko da: i dzieciom, by zawsze go na szyi nosiły, i starszym, i młodzieży zwłaszcza, by pod Jej opieką miała dosyć sił do odparcia tyłu pokus i zasadzek czyhających na nią w naszych czasach. A już tym, co do kościoła nie zaglądną, do spowiedzi boją się przyjść, z praktyk religijnych szydzą, z prawd wiary się śmieją, zagrzeźli w błoto moralne albo poza Kościołem w herezji przebywają – o tym, to już koniecznie medalik Niepokalanej ofiarować i prosić, by zechcieli go nosić, a tymczasem gorąco Niepokalaną błagać o ich nawrócenie. Wielu nawet wtedy radę znajduje, gdy kto nie chce w żaden sposób przyjąć medalika. Ot, po prostu wszywają go po kryjomu do ubrania i modlą się, a Niepokalana prędzej czy później okazuje, co potrafi... Dużo jest zła na świecie, ale pamiętajmy, że Niepokalana potężniejsza i Ona zetrze głowę węża piekielnego.

Historia „niepozornego” medalika, dzięki któremu Maryja wyprasza szczególne łaski, rozpoczęła się prawie sto lat wcześniej, niż działalność św. Maksymiliana.

## Bądź moją matką

Cudowną moc medalika Matka Boża ukazała światu za pośrednictwem cichej, nieznannej światu dziewczyny, młodej nowicjuszki zakonu szarytek, Katarzyny Laboure. Jej życie nie było usłane różami. Urodzona 2 maja 1806 r. w rodzinie Magdaleny i Piotra Gontard, miała dziesięcioro rodzeństwa. Już jako dziewięcioletka straciła matkę – kobietę znaną w otoczeniu z prawości i wielkiej pobożności. Po pogrzebie jedna z pracownic domu była mimowolnym świadkiem sceny, gdy osierocona Zoe (bo takie Katarzyna dostała imię na chrzcie) weszła do pokoju, w którym stała na komodzie figura Matki Bożej, a sądząc, że jej nikt nie widzi, wspięła się na krzesło, przycisnęła figurę do siebie i powiedziała do niej: *Teraz Ty, droga i błogosławiona Matko, będziesz moją mamą*. Można to wydarzenie traktować jako przejaw ogromnej pustki, jaką dziewczynka odczuła po stracie rodzicielki, jednakże akt ten okazał się niezwykle dojrzały i trwały. Maryja przyjęła to ofiarowanie się i zagościła w jej życiu w szczególny sposób.

Ojciec Zoe – właściciel dobrze prosperującego gospodarstwa w Fain-les-Moutiers, małej wiosce w

Burgundii – musiał podjąć się teraz sam opieki nad liczną rodziną. Początkowo dziewczynę zabrała do siebie jej siostra, Małgorzata. W tym samym czasie jej starsza siostra, Maria Ludwika wstąpiła do zakonu szarytek (Siostr Miłosierdzia, założonego przez św. Wincentego a Paulo). Wkrótce jednak ojciec sprowadził Zoe do domu, aby pomogła mu w prowadzeniu gospodarstwa. Jako dwunastoletnia dziewczynka musiała w tym czasie przejąć wszystkie obowiązki gospodyni, takie jak: dbanie o piec chlebowy, stan spiżarni, gotowanie, podawanie do stołu, zmywanie naczyń, pranie, sprzątanie. Zajmowała się też sadem, oborą, kurnikiem, gołębnikiem (w którym znajdowało się 800 ptaków), a także opieką nad kalekim bratem i młodszą siostrą oraz zarządzaniem kilkunastoma pracownikami domu. Zoe umiała pracować z zapalem, a równocześnie prowadzić życie kontemplacyjne pośród licznych obowiązków. Utkwiła w pamięci mieszkańców Fain-les-Moutiers jako osoba, z której „modlitwa tryskała jakby z dobrego źródła”. Siostra Tonia, która jej zwykle towarzyszyła we mszy św., wspominała, że Zoe modliła się jak anioł, a po przyjęciu komunii św. „wyglądała, jakby już nie należała do tej ziemi”. Jej postawa budziła refleksję innych nad własną pobożnością. Znana była również z pomocy ubogim i chorym, których nawiedzała.

## Bóg ma pewne plany

Dziewiętnastoletnia Zoe miała sen: w kościele podczas modlitwy zjawił się starszy, nieznan jej kapłan, który skinieniem zachęcał ją, by podeszła. Jednak zalękniona dziewczyna tego nie uczyniła. Kiedy w drodze z kościoła nawiedziła chorego, tam znowu zobaczyła owego kapłana, który podszedł do niej i powiedział: „Moje dziecko, dobrze jest troszczyć się o chorych. Teraz przede mną uciekasz, ale któregoś dnia będziesz rada, że do mnie idziesz. Bóg ma pewne plany co do ciebie. Nie zapominaj o tym”. Kiedy Zoe pewien czas potem przyjechała do przytułku prowadzonego przez siostry szarytki, ujrzała na ścianie portret przedstawiający kapłana ze swego snu. Okazało się, że był nim św. Wincenty a Paulo, założyciel Zgromadzenia Siostr Miłosierdzia. Jej spowiednik, któremu zwierzyła się z treści owego snu, rozeznał, że Bóg powołuje ją do życia zakonnego, czemu ojciec początkowo był bardzo przeciwny. W końcu jedna z jego córek była już szarytką. Wysłał więc 21-letnią wówczas Zoe do Paryża, gdzie mieszkał jej brat, Karol. Tam pracowała przez jakiś czas jako kelnerka w jadalni, której był on właścicielem, ale bardzo cierpiała z powodu zbyt swobodnej atmosfery tamtego miejsca. Pod wpływem namowy Joanny Antoniny, żony drugiego brata Zoe, Huberta, który był podporucznikiem żandarmerii, ojciec przystanął w końcu na wstąpienie córki do zakonu.

Zoe, która przyjęła imię zakonne Katarzyna, odbyła trzymiesięczny postulat u szarytek w Chatillon-sur-Seine, gdzie miała nadrobić braki w pisaniu i czytaniu. Po nim została odesłana na nowicjat do domu macierzystego zgromadzenia przy ulicy Rue de Bac w Paryżu. Przybyła tam 21 kwietnia 1830 r. Już w tamtym czasie zaczęła mieć wizje mistyczne, np. w trakcie odprawiania nowenny przed przeniesieniem relikwii św. Wincentego codziennie objawiało jej się serce tego świętego. Każdego dnia spotykała się też z Jezusem. Pisała potem: *Obdarowano mnie wielką łaską: mogłam oglądać Pana w Najświętszym Sakramencie. Widywałam Go przez wszystkie dni mego seminarium.* O wszystkim informowała swego spowiednika, ks. Jana Marie Aladela. Kapłan początkowo traktował rzecz bardzo sceptycznie, tłumacząc wizje jako owoc wybujałej wyobraźni dwudziestoczteroletniej nowicjuszki. Faktem jest, że znamy bardzo mało przypadków, w których Bóg już na początku drogi zakonnej wprowadza wybraną duszę w tak bliskie ze Sobą przebywanie i okazuje tyle mistycznych łask. Najbardziej znane światu są objawienia, w których Katarzyna spotykała się z Matką Bożą. Spośród pięciu najważniejszych wydają się dwa z nich.

Pierwsze zjawienie się Maryi przy Rue de Bac miało miejsce w nocy z 18 na 19 lipca 1830 r. Kiedy Katarzyna już spała w swojej celi, usłyszała, jak ktoś woła ją po imieniu. Obudziła się i ujrzała anioła, który wyglądał na *cztero lub pięcioletnie dziecko w bieli.* Wzywał ją: *Chodź do kaplicy, Najświętsza Panna czeka na ciebie.* Kiedy tam poszła, wiedziona przez posłańca z nieba i trwała w klęczącej postawie przed ołtarzem, koło północy usłyszała najpierw *szmer, jakby szelest jedwabnej sukienki. Piękna Pani usiadła w fotelu księdza Dyrektora. (...) Spojrzałam na Maryję – wyznała Katarzyna – i jednym skokiem znalazłam się na stopniach ołtarza u Jej nóg, z rękami złożonymi na Jej kolanach. Nie wiem, jak długo tak trwałam, straciłam rachubę czasu. To były najstodsze chwile w moim życiu –* dodała. W trakcie tego objawienia Matka Boża skarżyła się zakonnicy na publiczne łamanie przykazań przez naród francuski, zapowiedziała straszne kary, jakie za to spadną na ten kraj i zachęciła nowicjuszkę do modlitwy i uczynków pokutnych. Wskazując ręką na ołtarz, powiedziała: *Przychodźcie do stopni tego ołtarza. Tu będą sphywać łaski na każdego, kto o nie prosi z ufnością i żarliwością: na dorosłych i dzieci. (...) Najświętsza Panna odeszła jako światło gasnące.* Katarzyna nie mogła już zasnąć tej nocy, poruszona słowami, że Maryja chce jej powierzyć specjalną misję. Zapowiedzi strasznych wydarzeń we Francji wkrótce się spełniły. Kraj spłynął krwią już po kilku dniach – w czasie rewolucji lipcowej, w której został również zamordowany król Karol X, a czterdzieści lat później, w trakcie wydarzeń związanych z Komuną Paryską

w bestialski sposób zabito w stolicy kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

## Medalik Niepokalanego Poczęcia

Kilka miesięcy po pierwszym objawieniu, w sobotę 27 listopada 1830 r. Katarzyna klęczała podczas wieczornej modlitwy w kaplicy, kiedy usłyszała znowu szelest sukni jedwabnej. Pojawienie się Maryi opisała

Piękna Pani stała na kuli ziemskiej, depcząc głowę węża, a ręce Jej, aż do pasa podniesione, trzymały lekko drugą kulę ziemską (symbol całego wszechświata), oczy wzniosła ku niebu, składając jakby w ofierze cały wszechświat Panu Bogu (...). Nagle zjawily się na Jej palcach kosztowne pierścienie wysadzone drogimi kamieniami; z tych wychodziły na wszystkie strony jasne promienie, które Ją taką jasnością otoczyły, że twarz Jej i szata stały się niewidzialne. Drogie kamienie były różnej wielkości, a promienie z nich wychodzące stosunkowo więcej albo mniej jasniejące. (...)

Gdy m olsniona widokiem Najświętszej Maryi Panny wpatrywała się w Jej majestat, zwróciła Najświętsza Panna swój łaskawy wzrok na mnie, a głos wewnętrzny mówił mi: kula ziemską, którą widzisz, przedstawia cały świat i każdą osobę w szczególności. (...) Wtenczas Najświętsza Panna rzekła do mnie: „Promienie, które widzisz spływające z mych dłoni, są symbolem łask, jakie zlewam na tych, którzy mnie o nie proszą” – i dała mi przez to do zrozumienia, jak hojna jest dla tych, którzy się do Niej uciekają. Ileż to łask wyświadcza tym wszystkim, którzy Jej wzywają. Mówiła też ze smutkiem o tym, że część tych łask nie jest wykorzystywana, bo ludzie nie chcą lub zapominają o nie prosić. Dalej Katarzyna opowiadała: Następnie otoczył Najświętszą Pannę, która miała ręce zwrócone ku ziemi, podłużnookrągły pas, a na nim znajdował się napis złotymi literami: „O, Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”.

Matka Boża wezwała Katarzynę do wybicia medalika z takim obrazem, jaki został jej ukazany. Dodała przy tym, że wszyscy, którzy będą go

potem: Ujrzałam Najświętszą Dziewicę obok obrazu św. Józefa; była wzrostu średniego, a tak nadzwyczajnej piękności, że jej opisać niepodobna. W postawie stojącej, odziana była w czerwono-białą połyskującą szatę, taką jaką zwykle noszą dziewice, tj. zapiętą u szyi i mającą wąskie rękawy. Głowę Jej okrywał biały welon, aż do stóp po obu stronach. Czoło Jej zdobiła obszyta drobną koronką opaska, ściśle do włosów przylegająca.

nosili, dostąpią wielkich łask, szczególnie jeżeli go będą nosili na szyi. Tych, którzy we mnie ufają, wielu łaskami obdarzę – podkreślała Maryja. W dalszej części objawienia tej nocy ukazała, co znajdować się powinno na rewersie owego medalika: Ujrzałam – pisała św. Katarzyna – literę M z wyrastającym ze środka krzyżem, a poniżej monogramu Najświętszej Panny – Serce Jezusa otoczone cierniową koroną i Serce Maryi



*przeszyte mieczem*. Symbolika tych znaków wskazuje na współodkupieńcze życie i posłanie Maryi – pośredniczki łask, a także miłość, jaką mają z Jezusem wobec ludzkości. Medalik miał się okazać szczególnym jej wyrazem.

Spowiednik Katarzyny, który jako jedyny poznał treść objawienia i polecenie Maryi dotyczące

## Cudowne łaski

W pierwszych pięciu latach po całej Francji i innych krajach rozeszło się 10 milionów sztuk medalików. Oblicza się, że w ciągu 10 lat w samym tylko Paryżu wybito ich w różnych wielkościach ponad 60 milionów,

zaś w następnych latach – dziesięciokrotnie więcej. Lawina cudownych uzdrowień i przedziwnych nawróceń, która towarzyszyła niezwykle rozpowszechnianiu się tego – zdawałoby się, niepozornego, małego – medalika, sprawiła, że nazwano go „cudownym”. Nazwę tę zatwierdziła też wkrótce Stolica Święta, a 23 lipca 1894 r. papież Leon XIII specjalnym dekretem zezwolił na coroczne obchodzenie święta Objawienia Cudownego Medalika, które przypada 27 listopada. Szacuje się, że od czasów św. Katarzyny Labouré do dzisiaj Cudowny Medalik przyjęło około miliarda wiernych na całym świecie. Nikt nie jest w stanie zliczyć łask, które dzięki niemu wyprosiła Niepokalana.

Cudem, o którym trzeba przy tej okazji wspomnieć, było też przyspieszenie ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu. Uczynił to papież Pius IX już w 1854 r. Warto w tym miejscu dodać, że cztery lata potem (w 1858 r.) Matka Boża objawiła się św. Bernadecie Soubirous w Lourdes jako Niepokalane Poczęcie. Dziewczyna wskazywała, że postać Maryi, którą wówczas widziała, wyglądała tak samo, jaką znamy z Cudownego Medalika.

Łaski związane z niespodziewanymi nawróceniami wśród tych, którzy przyjęli Maryjny znak, są niezliczone. Warto wymienić te najbardziej spektakularne historie. Pierwsza dotyczy Alfonsa Ratisbonne, prawnika i spadkobiercy bogatej, arystokratycznej rodziny żydowskich bankierów, zatwardziałego przeciwnika Kościoła katolickiego. Sam o sobie pisał, że szczególnie gwałtownie lubił występować przeciw religii i księżom, nie szczędząc bluźnierstw pod ich adresem. Jego niespodziewane i bardzo poruszające liczne środowiska nawrócenie, które miało miejsce jeszcze za życia św. Katarzyny, bo 20 stycznia 1842 r. w Rzymie, jest odnotowane w tekstach przeznaczonych na święto Cudownego Medalika. Zostało ono zbadane przez Stolicę Apostolską i uznane jako dowód na cudowność medalika. Wikariusz Generalny Papieża Grzegorza XVI, kard. Patrizi, ogłosił to już 3 czerwca 1842 r.

rozpowszechnienia medalika, długo ociągał się z wykonaniem tej woli. Dopiero po dwóch latach, za aprobatą arcybiskupa Paryża, którego radził się w tej sprawie, zlecił wytłoczenie 1500 medalików Niepokalanego Poczęcia – bo tak je zaczęto nazywać. Kilka miesięcy przed tym wybuchła w Paryżu epidemia cholery, która zbierała liczne żniwo. Szarytki masowo rozdawały wiernym medaliki, które od razu stały się bardzo popularne, tym bardziej, że zaczęto obserwować przypadki licznych uzdrowień ze śmiertelnej choroby.



fol. Marta Kalinuk

Sto lat później, w 1944 r. czarnoskóry więzień, dwudziestojednoletni Claude Newman, który za okrutne morderstwo został skazany w Missisipi na śmierć na krześle elektrycznym, założył na szyję Cudowny Medalik, który jego współwięzień zerwał w złości i rzucił na ziemię. W jakiś czas potem, na kilka dni przed wykonaniem wyroku, miał on w nocy widzenie Matki Najświętszej i nawrócił się. Przyjął chrzest, komunię św. i z radością szedł na spotkanie z Panem, ofiarowując swoje życie w intencji nawrócenia innego więźnia, Jamesa Hughsa. Był to biały, również skazany na śmierć za morderstwo, który go bardzo nienawdził. Hughswi, siedzącemu już w celi śmierci i buntującemu się nawet wobec obecności przy nim księdza, na chwilę przed wykonaniem wyroku ukazał się nieżyjący już Newman z Maryją, która trzymała rękę na jego ramieniu. Powiedział do niego, że Matka Boża pokazała mu w piekle miejsce, do którego trafi, jeśli nie będzie żałował za uczynione zło i nie nawróci się i tym przekonał go do odbycia długiej spowiedzi.

Znane są również przypadki interwencji Matki Bożej za sprawą Cudownego Medalika wśród wysoko postawionych członków masonerii. W Polsce zaskoczenie wzbudziło publiczne wyznanie wiary w 1952 r. przez Stanisława Stempowskiego, wielkiego mistrza masońskiego, członka Wielkiej Łoży Narodowej Polskiej i zacieklego wroga Kościoła, który otrzymał Cudowny Medalik od św. Maksymiliana Kolbego. Z kolei w latach 80. XX w. dzięki Cudownemu Medalikowi nawrócił się inny mason – Tindal-Robertson. Do szuflady umierającego już ojca medalik wsunął w tajemnicy jego syn, znany dziś badacz objawień fatimskich...

## Święta milczenia

Niemal do końca życia św. Katarzyna Laboure pozostała nieznaną światu. O jej objawieniach wiedział jedynie spowiednik. Nawet siostry ze zgromadzenia nie miały pojęcia o tym, że wśród nich żyje ta, dzięki której Maryja dała światu cudowną szansę ratunku i zwycięstwa nawet w beznadziejnych sytuacjach. Siostra Katarzyna przez następne czterdzieści sześć lat pracowała w podparyskim przytułku d'Enghien, gdzie była najpierw kucharką, potem praczką i garderobianą, wreszcie opiekunką starców. Wiodła życie pozornie monotonne, zapomniane i skupione na trudnej, wymagającej posłudze, ale równocześnie praktykowała cnoty w

stopniu heroicznym. Dopiero na pół roku przed śmiercią została przez Matkę Bożą zwolniona z zachowania tajemnicy i wyjawiała ją siostrze przełożonej oraz spisała dzieje objawień. Odeszła do wieczności 31 grudnia 1876 r. Kiedy w 1933 r. ekshumowano jej ciało, okazało się nienaruszone. Pozostaje w takim stanie do dziś. Beatyfikacji Katarzyny dokonał papież Pius XI 28 maja 1933 r., nazywając ją „świętą milczenia”, a do chwały świętych w 1947 r. wyniósł ją Pius XII.



foto. Marta Kalinuk

Przesłanie, które zostawiła Maryja światu za pośrednictwem św. Katarzyny, pozostaje ważne do dziś. Mówi w nim bowiem, że nadejdą „trudne czasy”, a „niektórzy uznają, że wszystko stracone. Wtedy – zapewnia Matka Boża – też będę z wami. Ufajcie, uznajcie moje odwiedziny. Doznacie opieki Boskiej”.

Na podstawie: [www.adonai.pl](http://www.adonai.pl), [www.apostolat.pl](http://www.apostolat.pl), [www.katolik.pl](http://www.katolik.pl), [www.swzymunt.knc.pl](http://www.swzymunt.knc.pl)



# Alexander Acha

# Droga do szczęścia

## świadekstwo

wygłoszone 2 sierpnia 2012 r. podczas  
Festiwalu Młodych w Medjugorie

Witam wszystkich.

Z jakiego powodu jesteście tu, w Medjugorie? Czy przybyliśmy, aby tu kogoś przywieźć? Być może szukamy czegoś bardzo ważnego? A może to już znaleźliśmy, chcemy to uchronić i podzielić się tym z innymi? A tym czymś jest szczęście. Dlaczego jestem tutaj? Cieszyłbym się, gdyby wcześniej ktoś powiedział mi o tym, co już teraz wiem – jak wygląda droga do szczęścia. Bóg nas miłuje, a to oznacza, że pragnie, abyśmy wszyscy byli w pełni szczęśliwi. Może to osiągnąć jedynie przy naszej współpracy. Moje doświadczenie to prawda, którą chciałbym się z wami dziś podzielić. Nazywam się Aleksander Acha, mam 27 lat, jestem Meksykaninem i katolikiem. Mam dwie siostry i rodziców. Mój tato, Emmanuel, jest jednym z najbardziej znanych piosenkarzy country. Teraz

jesteśmy szczęśliwą rodziną katolicką, ale nie zawsze tak było. Jestem muzykiem od urodzenia, z powołania i decyzji. Zaczęłam zajmować się muzyką, mając 4 lata. Wydałem dwie płyty i pracuję nad trzecią.

Potrzebowałem wielu lat na to, aby odkryć sens mego życia. Osiem lat temu rozpoczął się mój proces nawrócenia. Dorastałem w rodzinie katolickiej, ale niepraktykującej. Był to bardziej katolicyzm z przyzwyczajenia niż z przekonania. Kiedy miałem 11 lat, po raz pierwszy przyjechałem do Medjugorie. Choć za każdym razem, gdy tu przybywałem, miałem szczególnie kontakt z Matką Bożą i Jezusem, pokój i radość, które odczuwałem po pielgrzymce, trwały bardzo krótko, tylko kilka miesięcy, a później znowu oddalałem się od Boga z powodu braku wytrwałości w modlitwie. Od okresu dojrzewania do 18-19 roku życia szukałem szczęścia w niewłaściwych miejscach. Zachowywałem się impulsywnie, byłem buntownikiem, tkwiłem w nałogach alkoholu i papierosów. Troniłem pieniądze i byłem bardzo próżny. Biłem się ze wszystkimi, kilkakrotnie wyrzucano mnie ze szkoły. Od Boga oczekiwałem tylko jakichś korzyści, bo



wyobraziłem Go sobie na swój sposób. Żyłem tylko dla siebie. Jedyłą moją zasadą było to, by być szczęśliwym: „Rób co chcesz, jak chcesz i kiedy chcesz”. Chciałem być szanowany, uwielbiany. Stawiałem sobie różne wyzwania, ale kiedy je osiągałem, traciły na znaczeniu i nadal byłem niezadowolony.

Z czasem zrozumiałem, że już nie satysfakcjonują mnie rozkosze cielesne, nie dają pełni, której szukam. Zacząłem wytrwale poszukiwać tego, co mogłoby dać mi pokój, poczucie sensu. Kiedy zrozumiałem, że taki styl życia nie wystarcza, abym czuł się spełniony, pojawiło się wiele wątpliwości, zmieszanie, niepewność. Od wczesnego dzieciństwa miałem przykład moich rodziców, którzy mieli piękne małżeństwo. Zasiali we mnie ziarno pragnienia, abym pewnego dnia osiągnął to samo. Myślałem o tym, abym był dobrym mężem, abym miał żonę, którą będę kochał, abym był dobrym ojcem. Wiedziałem jednak, że jeśli nadal będę tak żył, nigdy tego nie osiągnę. Zacząłem zachowywać się lepiej i zdecydowałem się być wierny. Ta mała przemiana w sposobie mojego myślenia względem tego, by mieć mocną relację z dziewczyną, abym na fundamencie tego mógł zbudować pewnego dnia rodzinę, była pierwszym krokiem.

Drugi krok w dobrym kierunku zawdzięczam mojemu ojcu. Kiedy miałem 19 lat, śpiewałem na jednym z koncertów wraz z nim, ale byłem wtedy pijany po jednej nocy zabawy z moimi przyjaciółmi aż do rana. Ojciec powiedział: „Albo porzucisz picie i zabawę, albo kończę z moim wsparciem i zobaczymy, jak zapłacisz za studia i jak pójdziesz naprzód”. Dotknął mojego słabego punktu, którym jest muzyka. Wiedziałem, że potrzeba mi wsparcia zarówno jego, jak i całej mojej rodziny. Muzyka była dla mnie czymś najważniejszym. Nie byłem gotów ryzykować, za nic na świecie. W ciągu jednej nocy zostawiłem papierosy i picie. Kiedy to zostawiasz, zaczynasz żyć rzeczywistością. Jesteś wówczas w kontakcie ze swoimi myślami, sercem, z samym sobą, ale też coraz częściej pojawia się twoja pustka, ponieważ nie ma już znieczulenia przed prawdą, rzeczywistością, w której nie jesteś szczęśliwy. Zrozumiałem i dostrzegłem wiele kłamstwa i obłudy w otoczeniu, w którym przebywałem, i to mi obrzydło. Miałem wtedy dziewczynę, ale nasz związek nie funkcjonował dobrze. Kiedy ona wymagała ode mnie, abym wykonał następny krok, nie mogłem tego zrobić, bo moje sumienie nie pozwalało mi na to. Wiedziałem, że się z nią nie ożenię, choć nadal z nią będę. Będę tylko wykorzystywał ją jako obiekt do zadowalania moich osobistych potrzeb, by wypełniać swoją samotność w niewłaściwy sposób. Serce nie dawało mi żyć w pokoju. Byłem szczery i powiedziałem jej o tym. To był drugi dobry krok, który wykonałem.

Zacząłem pytać samego siebie, czy to, co czynię w tej czy innej sytuacji, jest dobre. Bałem się, że

podejmę jakieś niewłaściwe decyzje, że zrobię jakiś niewybaczalny błąd. W moim życiu pojawiła się nowa myśl – wiem, że to było od Boga. Odkryłem, że jeśli będę żył wedle własnych namiętności, nic w życiu nie osiągnę. One były zmienne i wszystko, co czyniłem, również było rozchwiane. Moje uczucia, emocje – wszystko było nietrwałe i źle funkcjonowało. Zrozumiałem, że to, co jest potrzebne, czym powinienem się kierować, aby budować swoje życie, to nie tylko moje namiętności, lecz to, abym był prawdziwy, uczciwy, sprawiedliwy. Te wnioski pomogły mi, abym postępował właściwie i zaczął kroczyć drogą ku ostatecznemu celowi, którym jest miłość i szczęście. Dlaczego robię rzeczy, których nie chciałbym, aby czynili mi inni? Czy to, co robi większość, zawsze jest najlepsze? Co jest najlepsze? Co jest właściwe? Te pytania nieustannie pojawiały się w mojej głowie. Zacząłem próbować szukać własnych odpowiedzi na nie. W swoim wnętrzu miałem węzeł splecionych kłamstw i prawd, a moje zdeformowane

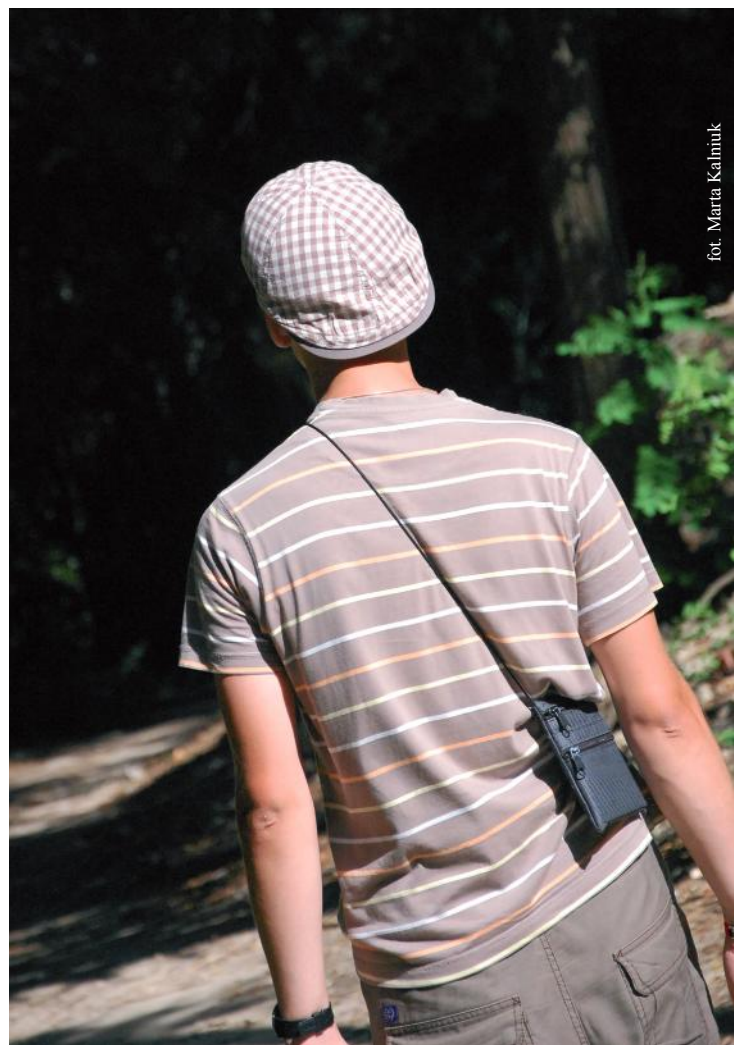


foto. Marta Kalinuk

sumienie nie zawsze kierowało mnie najlepiej i sam chciałem dotrzeć do odpowiedzi. Nie chciałem, aby ktoś miał na mnie wpływ, ponieważ nikomu nie wierzyłem. Ale to było niemożliwe, to było dla mnie zbyt wiele.

Pewnego dnia, kiedy byłem sam w swoim pokoju i rozmyślałem wyczerpany i zmęczony tym, że nie znalazłem odpowiedzi, spojrzałem na krzyż na ścianie i powiedziałem: „Jezu, jeżeli istniejesz, jeśli mnie kochasz, tak jak mi mówią, wysłuchaj mnie, odpowiedz mi. Nie wiem już, co powinienem robić, aby być szczęśliwym. Nie wiem, jaka jest droga. Oddaję się teraz w Twoje ręce”. Powiedziałem to sercem. Kilka dni później, kiedy wychodziłem z kościoła, pewien kapłan popatrzył na mnie z daleka, zawołał i spytał, jak się mam. Powiedziałem mu prawdę: „Bardzo źle się czuję, nie jestem szczęśliwy”. Zaprosił mnie na rozmowę, zgodziłem się na to i otworzyłem przed nim swoje serce. Wysłuchał mnie i w bardzo subtelny sposób mówił mi o prawdach Ewangelii i o wierze, a to odbijało się z wielką siłą w mojej duszy. Ale to również wymagało wielkich przemian w moim życiu, co nie było łatwe do



foto. Marta Kalinuk

zaakceptowania. Po wielu godzinach rozmowy dał mi coś, o czym powiedział, że pomoże mi w poszukiwaniu odpowiedzi – Pismo Święte i książkę o tematyce duchowej. Nie znałem wiary ani religii, ale odpowiedzi, które dał mi w trakcie rozmowy, były przebliskiem pokoju. Zaproponował mi, abym przeczytał *Ewangelię według św. Jana*. Wróciłem do domu i czytałem ją do

świt. Dzień po dniu coraz więcej czytałem Pismo Święte i rozważałem katechizm. Jak bardzo błogosławię Boga z powodu tej chwili. Tam znalazłem to, czego szukałem od długiego czasu. Nawet coś więcej niż to, czego szukałem, ale to, czego pragnąłem – sens życia, drogę do szczęścia, prawdę, która przemienia twoje istnienie. Ona porządkuje życie i przynosi prawdziwy pokój. Te prawdy już we mnie istniały dzięki Duchowi Świętemu, którego przyjąłem podczas chrztu świętego. To On wyszeptывał je w moim sumieniu, ale nigdy ich nie słuchałem albo nie rozpoznawałem tego, bo wokół mnie było tak wiele hałasu. Zawsze uciekałem przed prawdą, przed ciszą i samotnością.

Ojciec Antonio Gutierrez pomógł mi rozpoznać wolę Bożą względem mnie i odkryć w niej prawdziwą drogę, drogę szczęścia. Ale droga nawrócenia nie była dla mnie łatwa. Rozpocząłem życie sakramentalne, byłem bliżej Boga. Niektórzy z moich przyjaciół myśleli, że zwariowałem i odeszli ode mnie. Inni próbowali mnie przekonać, że w protestantyzmie tkwi prawda i na jakiś czas odrzuciłem katolicyzm. Ostatecznie dzięki Medjugorie i Matce Bożej, która w jasny sposób przemawiała na różne sposoby, powróciłem do Kościoła katolickiego. Bardzo ważną lekturą był dla mnie *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny* św. Ludwika de Montfort – polecam go wam wszystkim. W Medjugorie w o wiele głębszy sposób rozpoczęło się nawrócenie mojej rodziny. Mój ojciec doświadczył tu przemiany i zawierzył wszystkie swoje dzieci Matce Bożej.

Przybyć tutaj, zostawić wszystko i doświadczyć doskonałej samotności, wolności – bardzo pomaga, by spotkać się z Bogiem. Naśladowanie Jezusa wymaga jednak ryzyka. Oddać się w Jego ręce, porzucić swoje bezpieczeństwo, swoją pewność, wierzyć w Niego – to mocny krok. Przeżyłem dwa trudne lata, w czasie których pokój pojawiał się i znikał. Bliscy mnie pouczali, jeszcze głębiej utrwaliłem wiedzę o Słowie Bożym. Było ono bardzo ważnym orężem w chwilach pokus. Zaczęłem odmawiać różaniec i codziennie chodzić na mszę świętą. Bóg jest prawdą, jest w Eucharystii, dlatego tam idę. Teraz, kiedy jestem blisko Boga, kiedy próbuję umieścić Go w centrum swojego życia, coraz trudniej jest mi żyć w sztucznym otoczeniu, w którym przebywam. Jest w nim wiele rozpusty, uzależnienia od narkotyków, obłudy, kłamstw. To nie jest łatwe, ale Bóg pokazał mi i udowodnił, że jest ze mną i że mi pomaga. Pragnę was wezwać, abyście żyli tymi pięcioma kamieniami, które dała Matka Boża: modlitwą, postem, nawróceniem, lekturą Pisma Świętego, spowiedzią, Eucharystią, bo mogą zaświadczyć, że one zmieniły moje życie i dzięki nim funkcjonuję, a w mojej rodzinie jest więcej pokoju i miłości, niż kiedykolwiek. Dziękuję.



**Emanuel Acha**

# Zawierzyłem Maryi moje dzieci

## Świadek

wyłoszone 2 sierpnia 2012 r. podczas  
Festiwalu Młodych w Medjugorie

Dzień dobry. Niech żyje Matka Boża! Alleluja! Pochodzę z rodziny artystów. Mój dziadek był tancerzem flamenco. Mama pochodziła z południa Hiszpanii i była piosenkarką. Urodziłem się w Meksyku. Od najmłodszych lat słyszałem głos Jezusa, ale bardzo szybko stałem się głuchy i już Go nie słuhałem. Wcześniej zacząłem śpiewać, występowałem w chórze szkolnym w jednej ze szkół katolickich. Byłem szczęśliwy. Jednak kiedy miałem osiem lat, straciłem mamę – umarła na raka płuc. Moja siostra, która miała na imię Pastora, zajęła miejsce mojej mamy. Miała tylko

16 lat, ale tak jak ona była pełna miłości i delikatności. Niestety, ona również umarła – dwa lata później. Zostaliśmy bez mamy i bez siostry. Mój ojciec w tamtym czasie był torreadorem. Nie mógł się o nas troszczyć, ponieważ z powodu walk z bykami podróżował po całej Ameryce i Hiszpanii. Dorastałem pomiędzy jednym a drugim domem, jedną a drugą rodziną, różnymi ciociami. Wydawało się, że utracę nadzieję. Są ludzie, w których życiu coś się dzieje i tracą nadzieję, ale Jezus w Piśmie Świętym mówi 365 razy „Nie lękajcie się” – po jednym razie na każdy dzień roku.

Kiedy śpiewałem – a śpiewałem każdego dnia – nosiłem gitarę, jakby była moją drugą duszą, nawet wtedy świat walki byków ciągnął mnie do siebie i w końcu zostałem torreadorem. Pewnego razu byk połamał mi kolana, ale że po rehabilitacji miałem się dobrze, więc znów powróciłem do walk byków. I znowu miałem ten sam wypadek, po którym 4 lata spędziłem w szpitalach. Zniknął sen, aby być torreadorem. Straciłem matkę, siostrę i niemalże nie miałem rodziny. Nie mogłem też być torreadorem. Nie miałem pracy ani jakiegoś szczególnego wykształcenia. Pewien przyjaciel powiedział mi: „Dlaczego nie poświęcisz się śpiewaniu? Co robisz w tych walkach z bykami? Nie widzisz, że masz chore kolana?”. „Ale ja chcę być torreadorem, bo najlepsze w życiu jest, kiedy upadasz, wstajesz, ponownie wpadasz w piasek...”. On jednak powiedział mi: „Emanuelu, to, co Bóg dał ci dla jednej rzeczy, nie da ci dla innej. Stracisz swoją szansę”. Te słowa pozostały

we mnie. Lekarze przyszli do sali, w której leżałem i powiedzieli: „Nie możesz dalej walczyć z bykami”. Czuję się tak, jakby zawałił się cały świat: bez rodziny, bez ulubionej pracy. Ale ta miłość, którą odczuwałem do Jezusa, kiedy byłem mały, nadal tkwiła w moim sercu, choć o tym nie wiedziałem. Zacząłem śpiewać. Poznałem kobietę, z którą się ożeniłem i z którą jestem już 30 lat w małżeństwie. Miałem przepiękną karierę artystyczną – Bogu dzięki, były złote płyty, show, spotkałem wielu ludzi. Zdecydowałem, że nigdy w życiu nie zacznę zażywać narkotyków. Zrozumiałem, że jedyny narkotyk, jaki mamy, to ten w głowie, który skłania nas do marzeń. Małe dziecko, które każdy z nas ma w sobie, należy nieustannie karmić, aby miało jeszcze więcej fantazji.

Pewnego dnia usłyszałem o Medjugorie od matki jednego z moich przyjaciół. Miałem wtedy 22 lata

i długie włosy. Dotknęło mnie to, co mówił, ale przybyłem tu dopiero 15 lat później. Pewnej zimy przyjechaliśmy najpierw z żoną, a później powróciłem tu z moim dziećmi: Aleksandrem, którego usłyszeliście, Martinique, która śpiewa tu w chórze i Giovanną, która wyszła za mąż za chłopaka, którego tu właśnie spotkała. Wcześniej był on diakonem, a Matka Boża ich połączyła. Dwa miesiące temu wzięli ślub i przyjechali do Medjugorie w swoją podróż poślubną, aby podziękować Matce Bożej i Jezusowi. Poprosili Ją, by to małżeństwo trwało na zawsze. Rodzina jest sednem

je w Twoje ręce z wszelkim bólem w życiu, Ty je obejmiesz, a Jezus będzie ich Bogiem. Nieważne, jak wielki ból będą musieli znieść, jeśli będą objęte przez Ciebie i Jezusa”.

Teraz codziennie odmawiamy razem różaniec w domu, moje dzieci chodzą każdego dnia na mszę świętą i przyjmują komunię, i same zawierzyły się Bogu. Jestem szczęśliwy – a raczej, jesteśmy szczęśliwi. W Meksyku jest wiele problemów z narkotykami i jakiś czas temu poszliśmy porozmawiać z gubernatorem naszej prowincji. Nie wiem, skąd nam to przyszło. Spytaliśmy



fol. Tomasz Książczak

społeczeństwa, to sakrament Boży, to przepiękne. Jest tu ze mną moja żona – Mercedes. Z nią założyłem rodzinę, ona przetrzymała wszystkie rzeczy, którymi żyje artysta – ciszę, samotność – ale zawsze, kiedy wracałem do domu, bez względu na to, która była godzina, druga czy trzecia w nocy – otwierała oczy i pytała, jak było. Nigdy nie kładłem się do łóżka zły. Gdy czasem powiedziałem coś nieroztropnie, wieczorem prosiłem o przebaczenie. Wtedy kładliśmy się przytuleni, gniew i ból znikwały i pojawiała się miłość. Zdecydowaliśmy się przyjechać do Medjugorie i tutaj zawierzyłem Maryi moją trójkę dzieci – mała Martinique miała tylko 7 lat, Alexander – 14, a Giovanna – 15. Wszedłem do kościoła i podszedłem bezpośrednio pod figurę Matki Bożej. Wcześniej nawet nie myślałem o tym, ale słowa same ze mnie wypływały. Mówiłem tylko: „Matko, to są Twoje dzieci. Ja ich nie potrafię wychować. Nikt mnie tego nie nauczył. Ale wiem, że jeżeli powierzę

go: „Dlaczego nie zawierzymy prowincji Chiapas Niepokalanemu Sercu Maryi i Najświętszemu Sercu Jezusa?”. Gubernator, żyjący w świecie polityki, spojrział tylko na mnie i powiedział: „Hm... to bardzo trudne”. Zostawiłem mu numer telefonu i po dwóch dniach otrzymałem wiadomość: „Emanuelu, jak zawierzyć daną prowincję?”. Przygotowaliśmy tę uroczystość wraz z biskupem, w dzień zawierzenia prowincji przybyło 60 kapłanów, był tam obecny również gubernator. I tak oto Chiapas zostało zawierzone Niepokalanemu Sercu Maryi i Najświętszemu Sercu Jezusa. Od tamtej pory zawierzone zostały też pozostałe prowincje, a w następnym miesiącu zawierzone będzie Acapulco. Ten akt zawierzenia, o który poprosiłem Matkę Bożą dla swoich dzieci, pragnę polecić każdemu z was. Cudowna Matka Boża da wam wiele miłości, nadziei i poprowadzi za rękę do największej delikatności, którą jest Jezus. Niech Bóg was błogosławi.

## W Twym Sercu

w Twym Sercu mnie ukryj  
w Nim jedyne wytchnienie  
od zgiełku świata  
od wyczerpującej pracy  
od braku sił  
od nadmiaru słów  
od marzeń zbytecznych

w Twym Sercu mnie pociesz  
w Nim jedyna nadzieja  
na pokonanie przeszkód  
na podeptanie odwiecznego wroga  
na owoc obfity  
na wytrwanie do końca  
na zdobycie laurowego wieńca

w Twym Sercu mnie noś  
w Nim jedyne natchnienie  
by służyć pokornie  
by walczyć odważnie  
by cierpieć ufnie  
by wielbić niezmiennie  
by kochać Cię bardziej

Dagmara Krzyżanowska



# MIŁOŚCI PRAGNĘ

RENATA CZERWIŃ

Czy próbowaliście kiedyś podczas adoracji w Wielki Czwartek albo w Wielki Piątek modlić się słowami *Pieśni nad pieśniami*? Rozmyślając o tym, że Jezus kocha nas tak bardzo, że aby uratować nas od śmierci, oddaje własne życie? *Oto on! Oto nadchodzi! Biegnie przez góry, skacze po pagórkach...* (Pnp 2,8)

O tej niezwyklej miłości w szczególny sposób przekonała się pewna święta.

## GOŁĄBKO MA, UKRYTA W ZAGŁĘBIENIACH SKAŁY (PNP 2,14)

Małgorzata Maria rodzi się w 1647 r. w głęboko pobożnej rodzinie Alacoque. Ma sześcioro rodzeństwa. Niestety, jest jeszcze małą dziewczynką, gdy umiera jej ojciec. Matka, nie mając żadnych źródeł utrzymania, postanawia udać się pod opiekę rodziny. Ciężko jednak nazwać to opieką. Wdowie i sierotom często daje się do zrozumienia, że są zbędnym ciężarem, przewzisko „darmozjady” należy do delikatniejszych określeń,

które słyszą. Wrażliwa Małgorzata głęboko przeżywa tę sytuację, często ze smutku nie jest w stanie nic zjeść i chodzi głodna, płacze w ukryciu. Aby udać się na mszę świętą, musi pożyczać lepszą suknię – a i tych wyjść nieraz jej się zakazuje. Mimo wzrastania w takich warunkach, angażuje się w pomoc chorym i ubogim. Choć już od dzieciństwa jest przekonana, że ma powołanie zakonne, rodzina usiłuje wydać ją za mąż. Matka posuwa się nawet do manipulacji, twierdząc, że córka chce zostawić ją samą (a przecież inne dzieci żyją, część z nich jeszcze z nią mieszka!). Jednak wreszcie w wieku 24 lat udaje się jej wstąpić do upragnionego zgromadzenia kontemplacyjnego – wizytek w Paray-le-Monial.

Po wielu latach Małgorzata będzie pytać Pana Jezusa, dlaczego w jej dzieciństwie było tyle cierpienia. On nie daje prostej odpowiedzi. Chwali ją jednak za to, jak sobie z nim radziła – uciekając w smutku do rozmowy z Bogiem. Wierna modlitwie, jeszcze przed wstąpieniem do zgromadzenia otrzymuje dar kontemplacji wlanej (choć zupełnie nie zdaje sobie z tego sprawy).

Małgorzata dostaje też jeszcze jeden, szczególny dar – całkowitego przebaczenia tym, którzy ją skrzywdzili.

## DOSKONAŁA MIŁOŚĆ USUWA LĘK (1 J 4,18B)

Życie zakonne nie jest łatwe. To ścieranie się charakterów, nieraz niezrozumienie, walka wewnętrzna, próby wiary. Mimo tego Małgorzata stara się sumiennie spełniać swoje obowiązki. Nawet przy – wydawałoby się, rozpraszającej – pracy łatwo jej kierować myśli ku Bogu. Tej dawniej zalęknionej dziewczynie zlecane są coraz częściej odpowiedzialne zadania, wymagające wiele mądrości – po latach będzie więc dwukrotnie zastępcą przełożonej, a potem także mistrzynią nowicjuszek. Małgorzata wie doskonale, że to Bóg jest jej mocą. Zwłaszcza wtedy, gdy trzeba odmówić miejsca w zgromadzeniu bogatym pannom, które chcą wstąpić do zakonu (lub też ich rodzina ma taką wizję), choć wcale nie mają powołania – siostra Małgorzata robi to najlepiej: delikatnie, ale stanowczo. Większy problem pojawia się, gdy Pan Jezus prosi ją o...

upomnienie współsióstr. Przeżywa wtedy ciężką duchową walkę. Nie czuje się w żaden sposób lepszą od innych. Poza tym trudno jest zwracać uwagę tym, którzy żyją blisko. A jednak w końcu wykonuje to trudne zadanie – ze względu na to, że chodzi o większą gorliwość, o miłość do Boga. A o tym przecież przekonuje ją On sam – zarówno w Słowie Bożym, jak i w licznych objawieniach.

## MIŁOŚCI PRAGNĘ (OZ 6,6)

Biografowie wskazują, że św. Małgorzata miała ich wiele. Najbardziej jednak znane są te dotyczące Serca Jezusowego, a szczególnie słowa Pana: *Oto jest Serce, które tak bardzo ukochało ludzi, że poświęciło się do samego końca, aż do całkowitego wyczerpania i udręczenia, aby dać im świadectwo swojej miłości. Od większości z nich nie otrzymują jednak w nagrodę niczego prócz niewdzięczności, objawiającej się brakiem czci, świętokradztwem, oziębłością i pogardą, jaką mają dla Mnie w Eucharystii.* Jezus zaprasza do miłości, wynagradzania Mu, a także do większej troski o zbawienie innych. Zachęca do przyjmowania wynagradzającej komunii świętej przez dziewięć pierwszych piątków miesiąca, praktykowania nabożeństwa godziny świętej (od 11 do 12 w nocy z czwartku

na piątek), chce wreszcie ustanowienia święta Bożego Serca. Nie jest to więc wezwanie tylko dla Małgorzaty, ma się nim podzielić z innymi – ale nawet we własnym klasztorze spotyka się z niezrozumieniem, drwinami, oskarżaniem o nowinkarstwo. Strapiona, prosi Jezusa, aby *bronił Swjej własnej sprawy*, a On w swoim czasie wysłuchuje tej prośby, przysyłając na pomoc jednego ze Swych *przyjaciół* – św. Klaudiusza Colombière. Doświadczony kapłan rozumie, że nabożeństwo do Najświętszego Serca jest doskonałą odpowiedzią na szerzący się wówczas jansenizm (potępiony zresztą później przez Kościół). Wyznawcy tego prądu koncentrowali się tak bardzo na słabościach i nędzy człowieka, że dochodzili do przedziwnych wniosków, ze względu na niedoskonałość ludzi odradzając nawet przyjmowania komunii świętej (a w tamtych czasach i tak nie przyjmowano jej często). Tymczasem Jezus w objawieniach danych św. Małgorzacie zmienia perspektywę, jak w *Księdze Ozeasza* powtarzając: *Miłości pragnę!*

## WODY WIELKIE NIE ZDOŁAJĄ UGASIĆ MIŁOŚCI (PNP 8,7)

Kiedy św. Klaudiusz zostaje oddelegowany do innych zadań, w Paray-le-Monial zmienia się przełożona. Ta coraz bardziej otwiera się na nabożeństwo do Najświętszego Serca. Dzięki temu klasztor odżywa – jest to zresztą zgodne z obietnicami, danymi przez Pana dla Jego czcicieli. Małgorzata odchodzi do nieba w wieku zaledwie 43 lat, a ostatnie wypowiedziane przez nią słowa brzmią: *Jakie to szczęście miłować Boga!* Mimo przeszkód, po śmierci jej, a później także Klaudiusza, nabożeństwo do Serca Jezusowego rozprzestrzeniło się po całym świecie. W Paray-le-Monial – dzięki dniom skupienia Wspólnoty Emmanuel, zapoczątkowanym przez Sługę Bożego Piotra Goursata – dziś na rekolekcjach pojawia się nawet 20 tysięcy osób. Dokonują się liczne uzdrowienia i nawrócenia. Dlaczego akurat tam, w miejscu związanym z kultem Bożego Serca? Bo, jak mawia Piotr Goursat: *Serce Jezusa można porównać do siedmiokrotnie rozpalonego pieca, w którym przechadzali się trzej młodzieńcy, oddając chwałę Bogu.* Oby wielu ludzi odkryło to, o czym mówiła przed ponad 300 laty św. Małgorzata: *Nie znalazłam skuteczniejszego środka na wszystkie cierpienia nad ufność w Najświętsze Serce uwielbionego mego Pana – tam usypiam bez troski, spoczywam bez niepokoju. (...) Wzywam was, abyście uczynili sobie mieszkanie w Najświętszym Sercu Jezusa.*

**Na podstawie: Małgorzata Maria Alacoque, *Pamiętnik duchowy***



**Katarzyna Ciesielska**

# Zaufaj Panu!

W dzisiejszym świecie pełnym niepewności, bezsensu, relatywizmu, kiedy doświadczamy różnych przeciwności, cierpienia, zawodów, możemy ulec pokusie utraty nadziei, lęku o nasze życie, szukania jedynie po ludzku zabezpieczeń, zwątpienia w wierze. Słowo Boże przekonuje nas i wzywa, abyśmy całą swą ufność w każdym doświadczeniu, ucisku i utrapieniu położyli w Panu: *Toteż każdy wierny będzie się modlił do Ciebie w czasie potrzeby. Choćby nawet fale wód uderzały, jego nie dosięgną. Tyś dla mnie ucieczką: z ucisku mnie wyrwiesz, otoczysz mnie radościami ocalenia.* „Poczę cię i wskażę drogę, którą pójdziesz;

*umocnię moje spojrzenie na tobie. Nie bądźcie bez rozumu niczym koń i muł: tylko wędzidłem i uzdą można je okiełznać, nie zbliżą się inaczej do ciebie”.* Liczne są boleści grzesznika, lecz łaska ogarnia ufających Panu (Ps 32,6-10). W świecie, który pozornie przekonuje o budowaniu pokoju i bezpieczeństwa, ufając Bogu, rzeczywiście nie musimy się lękać i przesadnie troszczyć o to, co przyniesie kolejny dzień, lecz za psalmistą możemy zawołać: *Gdy się położę, zasypiam spokojnie, bo Ty sam jeden, Panie, pozwalasz mi mieszkać bezpiecznie* (Ps 4,9).





Ufność pokładana w Bogu jest naszą duchową bronią, dlatego – jak przekonuje w *Walce duchowej* Wawrzyniec Scupoli – powinniśmy *uciec się z ufnością do Boga, który jest Twórcą wszelkiego dobra, od którego jedynie pomocy i zwycięstwa spodziewać się możesz*. Jak jednak zaufać? Autor *Walki duchowej*, podaje cztery sposoby pozyskiwania cnoty ufności. Pierwszym z nich jest modlitwa, w której mamy prosić samego Boga o łaskę zaufania Jemu. Drugi sposób to rozważanie wszechmocy i mądrości Boga, dla którego nie ma rzeczy niemożliwych: *W swojej niezmierzonej dobroci Bóg z niewypowiedzianą miłością gotów jest w każdej chwili dać nam to, czego potrzebujemy do życia duchowego i całkowitego zwycięstwa nad sobą, jeśli tylko z wiarą rzucimy się w Jego ramiona*. Do takiej ufności wzywa nas także Jezus poprzez orędzie

miłosierdzia, przekazane siostrze Faustynie: *Kto ufa miłosierdziu Mojemu, nie zginie, bo wszystkie sprawy jego Moimi są, a nieprzyjaciele rozbiją się u stóp podnóżka Mojego* (Dz. 723). Po trzecie, Scupoli zachęca do rozważania, wracania pamięcią do samego Słowa Bożego, w którym Bóg przekonuje, że ufając Jemu, nie zawiedzimy się. Mówi o tym choćby przez proroków: *Czy nie wiesz tego? Czyś nie słyszał? Pan – to Bóg wieczny, Stwórca krańców ziemi. On się nie męczy ani nie nuży, Jego mądrość jest niezglębiona. On dodaje mocy zmęczonemu i pomnaża siły omdlałego. Chłopcy się męczą i nużą, chwieją się słabnąc młodzieńcy, lecz ci, co zaufali Panu, odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły: biegną bez zmęczenia, bez znużenia idą* (Iz 40,28-31). Mówi też w psalmach: *Oto oczy Pana nad tymi, którzy się Go boją, nad tymi, co ufają Jego łasce, aby ocalił ich życie od śmierci i żywił ich w czasie głodu. Dusza nasza wyczekuje Pana, On jest naszą pomocą i tarczą* (Ps 33,18-20). Czwartym sposobem na kształtowanie ufności w Bogu jest uznanie własnej słabości i zdanie się na wszechmoc Boga, aby nie popaść w pychę i nie ufać sobie: *Kiedy coś ci przeszkadza, gdy chcesz rozpocząć walkę, lecz w końcu zwyciężasz nad sobą, powinnaś zaraz pomyśleć o swej słabości i, nie ufając sobie w niczym, zdać się na Bożą potęgę, mądrość i dobroć. Zawierzwszy im, postanów, że nie będziesz szczenił sił w walce, następnie walczyć i działać uzbrojona w tę broń i w modlitwę*.

Brakiem ufności szkodzimy samym sobie, szukając po omacku zabezpieczeń: *Przeklęty mąż, który pokłada nadzieję w człowieku i który w ciele upatruje swą siłę, a od Pana odwraca swe serce. Jest on podobny do dzikiego krzaka na stepie, nie dostrzega, gdy przychodzi szczęście; wybiera miejsca spalone na pustyni, ziemię słoną i bezludną. Błogosławiony mąż, który pokłada ufność w Panu, i Pan jest jego nadzieją. Jest on podobny do drzewa zasadzonego nad wodą, co swe korzenie puszcza ku strumieniowi; nie obawia się, skoro przyjdzie upał, bo utrzyma zielone liście; także w roku posuchy nie doznaje niepokoju i nie przestaje wydawać owoców* (Jr 17,5-8). Brakiem ufności ranimy także Serce Jezusa, które jest otwarte dla każdego i które pragnie, byśmy całe swe życie ze wszystkimi troskami i pragnieniami złożyli w Nim: *Łaski z Mojego miłosierdzia czerpie się jednym naczyniem, a nim jest ufność. Im dusza więcej zaufa, tym więcej otrzyma. Wielką Mi są pociechą dusze o bezgranicznej ufności, bo w takie dusze przelewam wszystkie skarby swych łask. Cieszę się, że żądają wiele, bo Moim pragnieniem jest dawać wiele, i to bardzo wiele. Smucę się natomiast, jeżeli dusze żądają mało, zacieśniają swe serca* (Dz. 1578). Za świętą siostrą Faustyną, wezwani przez samego Jezusa, módlmy się o łaskę bezgranicznej ufności: *Jezu, ufam Tobie!*



DAGMARA KRZYŻANOWSKA

# SŁUGA DOBRY I WIERNY

*Wówczas przyszedł ten, który otrzymał pięć talentów. Przyniósł drugie pięć i rzekł: „Panie, przekazałeś mi pięć talentów, oto drugie pięć talentów zyskałem”. Rzekł mu pan: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!” (Mt 25,20-21)*

Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych, ale to nie jest do końca prawdą. Można znaleźć zastępstwo na jakimś stanowisku, miejscu pracy czy posłudzy. Jednak nikogo z nas nie da się zastąpić jako osoby z natury swej niepowtarzalnej. Zawsze odejście kogoś z tego świata pozostawia po sobie pustkę. Wiadomo, że taka jest kolej rzeczy, ale to nie umniejsza straty. Ból z czasem przemija, poczucie straty zaś pozostaje.

## UCZYNIĘ CIĘ PRZEDŁUŻENIEM RAMION MOJEGO KRZYŻA

Minęło już 10 lat od śmierci o. Józefa Kozłowskiego SJ, ale nadal brakuje jego życzliwego uśmiechu, dobrego słowa, mądrego nauczania, porady w rozeznaniu. Kim był człowiek, który stał się przedłużeniem ramion Jezusa Ukrzyżowanego?

Ojciec Józef tak wspominał podczas koncertu ewangelizacyjnego na Politechnice Łódzkiej 11 grudnia 2002 r. swoje osobiste spotkanie z Chrystusem: *Przypominam sobie moje pierwsze spotkanie z Chrystusem, z Jego uwielbionym człowieczeństwem na drzewie krzyża. Byłem wtedy młodym człowiekiem, miałem skończone 19 lat, uprawiałem wiele dyscyplin sportowych. Wydarzyło się wtedy coś ważnego. Kiedy przestałem pokładać nadzieję jedynie w sobie, podczas modlitwy zbliżyłem się do Chrystusa, do Jego Krzyża, a On powiedział mi: „Wiara twoja cię uzdrowiła. Uczynię cię przedłużeniem ramion Mojego Krzyża”. I pokazał mi wielu ludzi, których pragnie pociągnąć ku Sobie. Wtedy gorąco prosiłem: „Panie, spraw, aby z tych, których mi dałeś, nikt nie zginął”. Tej modlitwie jestem wierny do dziś. Tak rozpoczęła się duchowa przygoda kogoś, kto oddał się całkowicie Bogu i Jego sprawom dla zbawienia wielu. Był zawsze otoczony przez ludzi spragnionych rady, pomocy duchowej i ostatecznie pociągniętych jego przykładem do rzeczy większych. Zatraskany o dobro powierzonych mu przez Opatrzność Bożą osób, czynił wszystko z największym*

poświęceniem i bez wyrzutu, jak wierny sługa, który nie szuka niczego dla siebie.

## PANIE, SPRAW, ABY NIKT NIE ZGINĄŁ

Jak wiele może uczynić jeden człowiek wydany do końca Bogu... Gdziekolwiek znajdował się, idąc za wolą przełożonych, poruszał serca wiernych, nawracał zagubionych. Zakładał grupy modlitewne, odprowadzał msze św. o uzdrowienie, organizował czuwania w wigilię Zesłania Ducha Świętego i rekolekcje ewangelizacyjne. Prowadzony przez Ducha Świętego, wszędzie rozsiewał Jego zapach. W końcu osiadł w Łodzi, gdzie nastąpiła kulminacja jego posługiwania – powstał Ośrodek Odnowy w Duchu Świętym, w którym zainicjował szereg dzieł, które trwają i rozrastają się nadal. A wszystko to dla dobra i zbawienia tych, których dawał mu Pan Jezus, odpowiadając na jego znamienne prośbę. Zawsze *ofiarnie zajęty dziełem Pańskim* (por. 1Kor 15,58), a przy tym ogólnodostępny dla niezliczonej rzeszy poszukujących i potrzebujących osób. Pokorny sługa, na wzór naszej najlepszej Matki Maryi, której został ofiarowany u początku swego życia, gdy było ono zagrożone. W obyciu prosty i bezpośredni, w duszy skrywał głębokie życie duchowe, zjednoczone z Bogiem. Może właśnie to było sekretem jego skuteczności w ewangelizacji. Moc Ducha Świętego przelewała się przez jego serce na innych, pociągając ich ku źródłom zbawienia.

## CAŁY JESTEM BOŻY

Gdy został przykuty chorobą do łoża boleści, wyznał szczerze: *Cały jestem Boży*. W tych krótkich słowach zamyka się wielka tajemnica jego całkowitego wydania się Jezusowi w służbie Jemu i gotowość naśladowania Mistrza do końca, aż po wydanie życia za przyjaciół swoich. Rozdał wszystko, co miał, co Bóg mu dawał i w tym trudnym momencie próby zdał się całkowicie na wolę Bożą. Ufnie przyjął wyzwanie, gotowy na wszystko. I tylko Bóg wie, ile dusz uratował swoim wielomiesięcznym cierpieniem. W tym czasie ten gorliwy kapłan Kościoła katolickiego przeszedł przez liturgiczny okres Adwentu, Bożego Narodzenia, Wielki Post i Wielkanoc. Pan zabrał go z tego świata w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, 29 maja 2003 r. Rzeczywiście, jak pisał św. Paweł do Koryntian, *czas jest krótki*. Ojciec Józef przeżył zaledwie 52 lata. Wielu tym faktem zasmucił, ale sam, po ofiarnej służbie, wszedł do radości Swego Pana.



# Gąbka czy kamień?

**konferencja  
na podstawie siódmej reguły rozeznania duchowego  
II tygodnia ćwiczeń ignacjańskich**

*U tych, co postępują od dobrego ku lepszemu, anioł dobry dotyka takiej duszy słodko, lekko i łagodnie, jakby kropla wody wnikała w gąbkę. Duch zaś zły dotyka takiej duszy ostro, z odgłosem niepokoju, jak kiedy kropla wody spada na kamień. U tych zaś, co postępują od złego w gorsze, te same duchy dotykają duszy w sposób odwrotny. Powodem tego jest usposobienie duszy aniołom tym przeciwne lub podobne. Kiedy jest im przeciwne, wchodzi do duszy z hałasem, dając się odczuć wyraźnie. Kiedy znów jest im podobne, wchodzi w milczeniu jak do własnego domu przez drzwi otwarte (ĆD 335).*

## **Wezwani do współpracy**

Jesteśmy wezwani do ustawicznej współpracy z Duchem Świętym, a to czyni naszą duszę wierną i pokorną. Jeśli wzrastamy w pełnieniu dobra, anioł Boży dotyka naszego wnętrza w sposób łagodny i delikatny, wspierając wysiłki człowieka w tym, co dobre. Przychodzi do świątyni ducha ludzkiego, odnajduje w nim miłość, tworzy w nim i z nim harmonię we wszystkim, co dotyczy człowieka. Postępowanie takiej osoby na zewnątrz jest również pełne pokoju i łagodności, tak wobec siebie samego, jak i wobec bliźniego. Człowiek doświadcza wypełnienia się pragnienia swego serca w coraz to bardziej wytrwałym dążeniu do tego, co dobre. Dusza ćwicząca się w rzeczach Bożych postępuje w coraz większym zjednoczeniu z Jezusem jako Panem i Zbawcą. W tym zjednoczeniu odkrywa głęboki sens swojego życia i wszystkiego, co jej dotyczy. nie ma zatem udziału w bezowocnych czynach ciemności. Anioł dobry udziela się takiej duszy w sposób łagodny i

pełen subtelności i wskazuje wzrok tej duszy na Słowo Pana. Człowiek pod wpływem tego anioła dobrze odczytuje znaki, drogowskazy woli Bożej. Anioł Boży czyni to w tym celu, aby człowiek nie zboczył z raz obranej drogi prawdy, miłości, sprawiedliwości i pokoju. W momencie zagrożenia, kiedy odzywa się w nas skłonność jako skutek grzechu pierworodnego, by zejść z tej drogi, anioł delikatnie ostrzega i poucza. Wie on, co jest dla nas dobre i co jest najlepsze, jeśli chodzi o nasze zbawienie. Jego pouczenia przychodzą jak słowo wskazujące drogę lub pozytywne odczucie. Poprzez te poruszenia duszy poznajemy, że idziemy we właściwym kierunku. On nie narzuca się ze swoim zdaniem, ale delikatnie inspiruje. Ma przecież do czynienia z kimś, kto postępuje na drodze zjednoczenia z Chrystusem, wzrasta jako człowiek duchowy, podejmuje rachunek sumienia, co czyni go dobrym współpracownikiem w dziele Bożym. Jest on w stanie rozsądzać rzeczy na sposób duchowy, przyjmuje pouczenia, które duch Boży mu udziela. Duch dobry nawiedza taką duszę ochoczo i właściwie zawsze jest przez nią w ten sam sposób przyjmowany. Ponieważ człowiek jest domownikiem Boga, Bóg w nim mieszka, anioł Boży przychodzi jak do swego domu. W sercu takiej osoby da się zauważyć pociechę radość, dobroć, miłość. To, co czyni, jest naznaczone duchem miłości, wynika z naśladowania Jezusa i przyjęcia Jego daru – daru miłości. Serce Pana jest dla niej źródłem miłości, krzyż – pragnieniem, aby się odznaczyć w służbie Panu, zwłaszcza w dziele ewangelizacji, w trosce o zbawienie człowieka grzesznika, w dziele zbawienia świata. Duch Święty, który inspiruje i poucza duszę, sprawia, że nie ustajemy w składaniu świadectwa o tym, kim jesteśmy, całym swoim życiem, dokądkolwiek zostajemy posłani. Wchodzi w naszą duszę bardzo *łagodnie, jakby kropla wody wnikała w gąbkę*. Jak Maryja stajemy się pełni łaski, przeobstwienia. Pan jest z nami. Zaczynamy realizować swoje życie zgodne z Nim, zgodnie z tą miłością, którą zostaliśmy ukochani. Objawiamy Jego chwałę. Nasze życie jest błogosławione. Kto z nami się spotyka, doświadcza błogosławieństwa Pana. Czerpie z tego wewnętrznego pokoju, z tej przyjaźni z Jezusem, z miłości, która przenika nasze życie. Dobrze mu być w naszej obecności.

## Napierająca fala

*Duch zaś zły dotyka takiej duszy ostro, z odgłosem niepokoju, jak kiedy kropla wody spada na kamień.* Nie mając dostępu do duszy, nie mając w niej panowania, oddziałuje na nią gwałtownie i z hałasem. Czyni wiele szumu wokół, w różny sposób postępuje, żeby odciągnąć nas od tej wewnętrznej przyjaźni i źródła Wody Życia, od pewnej stałości wewnętrznej w wierze

przez fałszywe oskarżenia, urabianie złej opinii tam, gdzie objawiło się dobro – aby odwrócić od niego uwagę. Natychmiast sieje zamęt wokół nas. Chce nam narzucić jakiś osąd, przykleić jakąś łatkę, a więc zwodzi ludzi, odwraca od dobra. Może gwałtownie zachwiać, zakłócić równowagę. Porównuję to do gwałtownej fali, która uderza w burtę statku, którym płyniemy. Chce ona zachwiać statkiem, jego równowagę, aby człowiek wewnętrzny zaczął się niepokoić, wątpić, tracić nadzieję. To jest ta sytuacja, kiedy Piotr idzie po wodzie i patrzy na Mistrza, podąża ku Niemu, nie zwracając uwagi na to nawet, po czym idzie. Natomiast kiedy podczas burzy odwraca uwagę i skupia ją na fali – zaczyna tonąć. Osoby ćwiczące się w rzeczach duchowych ducha zła próbuje zaniepokoić różnymi

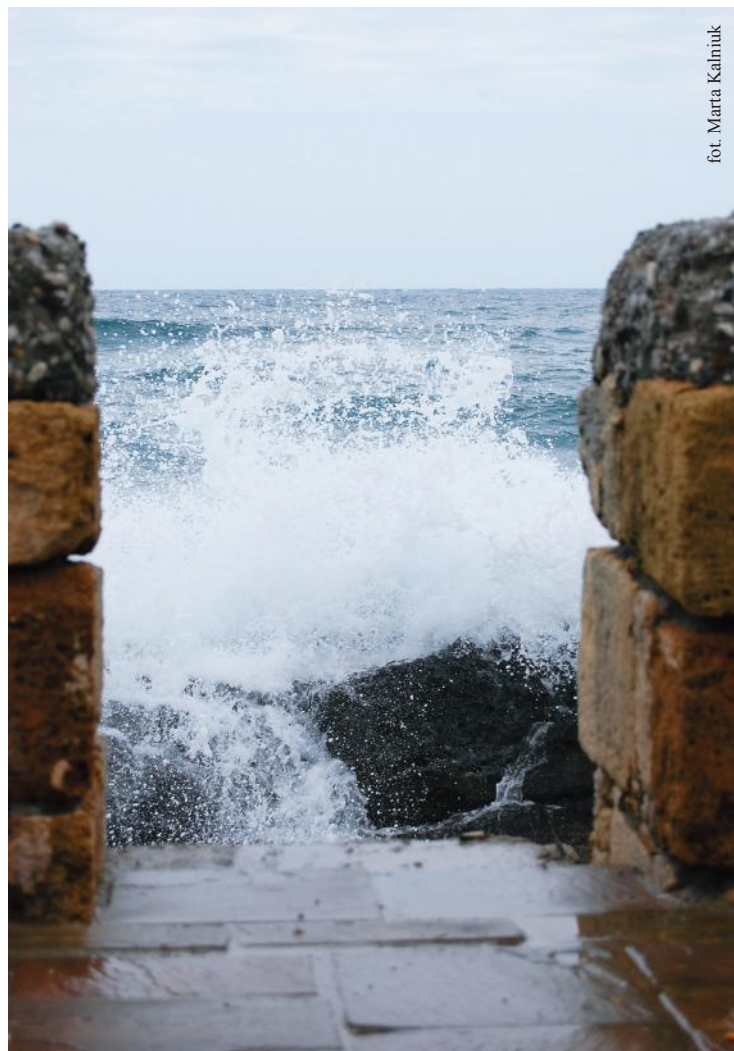


foto. Marta Kalniuk

myślami: „nie dasz sobie rady”, „nie wytrwasz”, „czeka Cię osamotnienie w życiu, nie jesteś przygotowany do takiej samotności”, „twoje zaufanie jest kruche i nie dasz sobie rady”. Obrazowo można to przedstawić, że anioł zły uderza w świątynię ducha ludzkiego i potrzęsa nią, jakby chciał ją przewrócić, zachwiać fundamentami, wyrzucić do góry nogami.

Pokój jednak nie odstępuje od człowieka, ponieważ jest on świadomy tej prawdy, że nie żyje sam z siebie, ale żyje w Chrystusie. Jeśli nie odejdzie od tej świadomości, tej wolności: „Tak, Panie”, nic złego stać mu się nie może. Zobaczy, że jego świątynia jest zbudowana na skale, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Jezus Chrystus. Duch zły nie ustaje w usiłowaniach, aby wtargnąć do duszy wiernej i posiąć w niej zamęt. Tutaj widać, że św. Ignacy jest realistą. Jeśli jezuita po wielu latach studiów i przygotowania do pracy duszpasterskiej składali uroczystą profesję, także czwarty ślub posłuszeństwa papieżowi, to w tym ślubie zawierało się to, że będą uczyć dzieci katechizmu. Św. Ignacy przewidywał, że aby nie dać się zwieść swojej wyniosłości czy swojej mądrości, nie odejść od Źródła Życia, trzeba uczyć podstawowych prawd na sposób dziecka. Bo jeśli zdobędę się na to, aby uczyć dziecko podstawowej prawdy – niezależnie od wiedzy, jaką posiadam – będę się uczył pokory dziecka, jego zaufania i nie dam okazji złu poprzez pokuszenia ku wyniosłości serca, próżnej chwały czy zewnętrznosci. Jest to bardzo ważny element naszego życia duchowego: nie dać się zwieść pozorom zła, nie dać się zwieść złu, które w różny sposób może próbować nas osiągnąć. Nie mając dostępu do naszego wnętrza, zły duch nie rezygnuje jednak z tego, aby posiąć zamęt.

## Agere contra

Tu przypomina mi się moje doświadczenie sprzed chyba trzech lat. Pięć lat wcześniej zaczęło się to bardzo gwałtownie ujawniać. Dwa lata później przybrało już formę oficjalnego oskarżenia, kiedy do asystenta, właściwie do mojego generała w Rzymie wpłynął list, który przypisał mojej osobie wszystko, co tylko złego można było wymyśleć. W imieniu generała odpowiedział asystent. Nie wiedziałem o niczym do czasu, kiedy ten sam czterostronicowy list wpłynął do dykasterii kurii rzymskiej. Gdyby jedno zdanie w tym liście było prawdziwe, właściwie powinienem przestać istnieć, ale te zdania były bardzo inteligentnie ułożone. Atakowały każdy przejaw większego dobra i dopatrywały się tam zła. Każda dobra nić wewnętrznych relacji, interakcji została podważona. Każda, bez wyjątku. Arcybiskup wezwał mnie i przeczytał ten list, wykonując to, co powinien wykonać. Mówił, że jest mu przykro, że musi ten list przeczytać, ale tak nakazuje jego obowiązek. Staralem się bronić mej wewnętrznej twierdzy, żeby nie dać dostępu tym myślom do siebie, zachować się w sposób wolny w stosunku do tych słów, aby nie popaść w niechęć do konkretnych osób – autorów tego listu. W sumie tę pierwszą próbę zniosłem bardzo zwycięsko, natomiast kiedy byłem w domu rykoszetem wróciło to, co jest w trzęsieniu ziemi – zwykle jego

powracająca fala może być gorsza niż ta pierwsza – gdy trochę zacząłem rozważać te myśli w chwili samotności, wróciły one z ogromną siłą i trudno było wytrzymać ich nacisk psychiczny. I wtedy trzeba było podjąć modlitwę i zaprzestać dalszych rozważań. Jest tak, że gdy próbujesz podejmować dialog z tym, co cię atakuje, z konieczności słabnie. Jeśli więc mówię o tej prawdzie, to dlatego, że na różne sposoby sam na sobie jej doświadczyłem. W szczególności nie będę się tutaj



wdawał, ale mogę powiedzieć, że wiem, co to znaczy i mógłbym te przykłady pomnażać. Wielokrotnie i na różne sposoby zostało poddane próbie moje zaufanie Bogu, jak również i to, co się dzieje tu i teraz.

Znane jest nam wszystkim doświadczenie w czasie, kiedy organizowaliśmy sesję „Jezus żyje” pięć lat temu na Lublinku. Ania, która tutaj jest, przybiegła dzień przed głównym wydarzeniem do hali „Społem”, gdzie prowadzimy sesję i powiedziała: „Cały dach zmiotło! Są ranni! Jesteśmy zrozpaczeni, nie wiemy, co robić.” Uderzyło to w sytuację zewnętrzną, w innych ludzi. Dalej prowadzę spotkanie na hali „Społem”, tak jakby się nic nie stało. Wszystko biegnie normalnym torem, ale moje zaufanie zostało poddane ogromnej próbie. Zaistniała sytuacja przyniosła szkody – tym razem materialne – i niebezpieczeństwo utraty zdrowia przez

innych. Znalazłem się, oczywiście, na placu lotniska Lublinek o godzinie 22 i zobaczyłem to pobożowisko. Czy duch dobry nie działał uprzedzająco? Działał. Miało to formę wcześniejszego – poprzedniego dnia – odebranego telefonu od zaprzyjaźnionej rodziny z Austrii, czuwającej na modlitwie w intencji dzieł ewangelizacji. Powiedzieli wtedy do mnie: „Pater Josef, słuchaj, poświęć to lotnisko wcześniej”. Pomyślałem sobie: „Dobrze, gdy skończę na hali „Społem”, to



foto. Tomasz Książczak

pojadę na lotnisko i je poświęcę przed jutrzejszym wydarzeniem”. Zrobiłem to, oczywiście, tylko już po frontalnym ataku nieprzyjaciela. Uprzedzająco byłem więc inspirowany. Trzeba było potem całą noc pracować w zaufaniu, że ostatecznie wszystko będzie dobrze. Udało się temu „ogonowi węzowemu” zmieścić nam dwie godziny ewangelizacji. Tyle mu się udało – zabrać nam dwie godziny i uciemieżyć o nie, ale ostatecznie Chrystus zwyciężył. Jezus zwyciężył w tym, co się stało.

Chcę pokazać, że są takie okoliczności zewnętrzne, które oddziałują razem z presją psychiczną. Wtedy twoja wolność zostaje poddana próbie. O godzinie wpół do czwartej tamtego dnia, kiedy znów nadciągnęły chmury, o. Mariusz podszedł do mnie i powiedział: „Słuchaj, zostaw to wszystko, już wszystko zrobiłeś. Nie wolno

ci się w to angażować”. Odpowiedziałem: „Masz rację”, bo to już wtedy skończyłoby się tragicznie. Tym razem została poddana próbie wolność wewnętrzna, całkowita wolność w stosunku do tego, co zostało zrobione. Pokazuję tu różne sytuacje ludzkie, które mogą nas spotkać w życiu i trzeba nam pamiętać o tym, że duch zły nie ustaje w usiłowaniach, aby wtargnąć do duszy wiernej i posiać w niej zamęt. Chce on doprowadzić do zwątpienia w miłość Bożą, aby człowiek stracił cierpliwość i opanowanie w służbie bliźniemu i zaczął tracić czas na jakieś niepotrzebne dywagacje, zamiast poddać sprawę miłości, miłosierdziu Pana i prosić o Jego moc. Złemu duchowi zależy na tym, aby człowiek odwrócił się od wewnętrznego słuchania Jezusa, a skupił uwagę na dochodzących ze świata wątpliwościach, dotyczących świata niewiary, które często będą się nam narzucać z podwójną siłą i natarczywością. Jeśli uczeń Pana nie zachwieje się w zaufaniu do Bożego Słowa, w zaufaniu do Jezusa jako swojego Mistrza, nie zachwieje się w czasie tego duchowego zamętu, wówczas zachowa przed Panem serce ubogie, czyste i posłuszne, odniesie zwycięstwo i umocni się jego wiara, wzrośnie wytrwałość w sprawach odnoszących się do szerzenia Królestwa Bożego.

Wobec takiego działania nieprzyjaciela dusza nasza ma być twarda jak kamień, nie dająca dostępu do siebie wątpliwościom, które sieje nieprzyjaciel, całkowicie ufająca Bogu, całkowicie Mu oddana we wszystkim, stosując wobec myśli złego ducha zasadę „agere contra” – jednoznacznego sprzeciwu. Nie może być „tak” i „nie”, bo koniec z nami. Będzie trzeba z tej drogi potem bardzo długo zawracać. Zasada „agere contra” pozwala nam na to, żeby ani jedna myśl przeciwna nie zagnieździła się w naszym sercu, by siać zamęt. Jest to oczywiście niemożliwe, jak niemożliwe jest, by woda wtargnęła w środek kamienia. Jeśli trwamy w zaufaniu do Pana, nasze życie budujemy na trwałym fundamencie.

## Skutki zaniedbania dobra

U tych, którzy postępują od złego w gorsze, te same duchy dotykają duszy w sposób odwrotny. Trzeba nam się temu przyjrzeć: *U tych zaś, co postępują od złego w gorsze, te same duchy dotykają duszy w sposób odwrotny. Powodem tego jest usposobienie duszy aniołom tym przeciwne lub podobne (ĆD 335)*. Widać to w sytuacji, gdyby załamała się nasza współpraca z Jezusem z powodu naszych zaniedbań i braku wierności Duchowi Świętemu – co też często się dzieje w wielu sercach, które rozpoczęły budować z Panem. Widzimy, że gdzieś załamuje się ich otwartość w wierze, wiarygodność postawy bycia uczniem Chrystusa, gdzieś załamuje się szczerłość i czystość intencji,



otwartość na każdego człowieka, a wkrada się jakaś wyniosłość, osąd, pomniejszanie, rywalizacja – zupełnie absurdalne rzeczy, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o dary Boże... Pewna rywalizacja, w sensie pozytywnym, osiągnięcia dobrego wyniku w sporcie czy w dziedzinie nauki lub techniki jest mobilizująca. Konieczność jest matką postępu. To, że człowiek, postępując w gorliwości, pomaga drugiemu, mobilizuje go, jest w porządku. Natomiast gdyby postępując w gorliwości, starał się przez to wywyższać nad bliźniego, to nie jest w porządku, bo nikt go nie uczynił sędzią bliźniego swego. Nie jesteśmy wolni od różnych pokuszeń, co już zresztą powiedziałem wcześniej, i dlatego przyjrzymy się temu, co dzieje się, kiedy następują zaniedbania tego, co dobre. Tutaj mamy postępowanie od zła w gorsze, czyli zaczyna się wybieranie mniejszego dobra. Coraz bardziej przechodzi to w sferę zewnętrzności, zobojętnienia, aż do postępowania w złym – Jezus mówi, że czyny następne stają się gorsze niż te pierwsze, wynikające z takiej postawy i z takiego nastawienia człowieka. Tutaj już towarzyszy im pełna świadomość i wolność dokonywanego wyboru, pierwotnie można było mówić o upadkach z tytułu słabości, tu zaś – z tytułu przewrotności. Zmienia się gradacja czynu.

Znamy doświadczenie wolności dziecka Bożego. Nie możemy powiedzieć, że nie wiemy, co to znaczy być wolnym i kiedy wchodzimy w zniewolenie, nie możemy powiedzieć, że nie wiedzieliśmy, że istnieje wolność w Duchu Świętym. A więc, jeśli wchodzimy na drogę niewierności Duchowi Świętemu, wówczas działanie, jakie podejmuje wobec nas duch przewrotny i zły, zgodnie z regułą św. Ignacego – jest słodkie, łagodne.

Delikatnie dotyka on duszy, dostraja się do pomysłów osoby postępującej od złego ku gorszemu. Udaje kogoś przyjaznego, a w istocie podsyła przewrotne pomysły. Chce w ten sposób utwierdzić osobę w złym, dążąc do opanowania jej władz duchowych – zarówno na płaszczyźnie myśli i serca, jak również uczuć. Osoba taka uważa, że wszystko jest w porządku – jeszcze przecież nic złego się nie dzieje... Mamy tu do czynienia z działaniem pełnym usypiającego spokoju. Kiedy osoba zaczęła zaniedbywać modlitwę, refleksję nad sobą, rachunek sumienia – wilk przybiera owczą skórę i z łagodnością szepcze jej różne pomysły na życie: „Przecież masz tyle obowiązków, a modlitwa jeszcze bardziej cię męczy czy zmęczy, więc odpocznij sobie. Znajdź czas dla siebie”. Oczywiście ten nieporządek wkradł się dużo wcześniej – nie teraz, nie w tym momencie, tylko w złym stosunku do czasu. Nieroztropność nasza była więc dużo wcześniej, kiedy przyjęliśmy ileś zadań, które są niemożliwe do wykonania.

Przewrotne myślenie może oczywiście przychodzić w różny sposób w chwilach, kiedy osłabła więź osobowa we wspólnocie małżeńskiej. Zły może dawać jakieś podszepty, posiać wątpliwości: „Czy aby ta osoba ciebie kocha?” – nieważne, że przeżyliście tyle heroiczych i wspaniałych chwil. Równocześnie duch przewrotny daje też pewne alternatywy, np. potajemne spotkania z obcym mężczyzną czy kobietą. „Mąż czy żona cię nie rozumie, więc jakoś musisz szukać odreagowania. Jeśli jedna ze stron cię nie rozumie, woli swoją pracę i telewizję od rozmowy z tobą, to coś musisz zrobić ze swoim czasem”. Działa tak delikatnie, że



osoba powoli schodzi na złą drogę. Zły duch wprowadza również w ten sposób osobę w uzależnienia, nałogi przez bardzo delikatne, subtelne podpowiedzenia. Pociąga z powrotem w sytuację grzechu. Jeśli człowiek zdecyduje się iść w sytuację, z której niegdyś wyszedł, to duch zła będzie powodował pewien rodzaj usprawiedliwienia, jakąś lekkość duszy: „Nic takiego się nie stało, przecież świat się nie zawalił ani ziemia nie zatrzęsała. Życie biegnie dalej, dzień jak co dzień. Zostaw to spokojnie, wracaj – rób to, co masz robić. Wszystko jest w porządku. Ludzie ulegają różnym słabościom i grzechom – widzisz to dookoła, więc nie musisz sobie robić tutaj żadnych wyrzutów”. I rzeczywiście te złe myśli wchłania dusza, tak jak gąbka wodę. Człowiek nabywa złych przyzwyczajęń, nawyków. Kształtują się w nim postawy uniku, nieszczerości. Staje w opozycji wobec wspólnoty – tej domowej, rodzinnej, a także grupy modlitwowej, w której brał niegdyś udział. Wyobcowuje się, coraz mocniej walczy o swoje zdanie, podejmuje np. krytykę tego, co kiedyś było czymś miłowanym, dobrym, nie panuje nad swoimi nerwami, brakuje mu trzeźwego myślenia. Wkrótce pełen namiętności, nieporządku, pozbawiony nadziei, zamyka się w depresyjnym myśleniu i rezygnacji.

Dusza staje się ociężała od czarnych myśli i apatyczna do wszelkich dobrych propozycji. Usposobienie takiej duszy staje się podobne aniołom złym, dlatego wchodzi do niej w milczeniu jak do własnego domu, przez drzwi otwarte i czynią to, co chcą.

Tak się dzieje, ilekroć dusza zaczyna się przyzwyczajać do swych nieuporządkowanych uczuć. Kiedy człowiek duchowy wchodzi na drogę człowieka żyjącego według ciała, bagatelizuje zaniedbania w jakiegokolwiek dziedzinie życia. Nie czyni nic, żeby obronić się przed zakusami zła. Czasem może nawet uważać, że go to po prostu nie dotyczy. Wchodzi w rodzaj letargu duchowego i nie ma już nad sobą władzy duchowej, którą daje mu Jezus, tylko poddaje się władzy duchowej zła.

## Ratunek dla kamiennego serca

*U tych zaś, co postępują od złego w gorsze, te same duchy dotykają duszy w sposób odwrotny.*

*Powodem tego jest usposobienie duszy aniołom tym przeciwne lub podobne. Kiedy jest im przeciwne, wchodzi do duszy z hałasem, dając się odczuć wyraźnie (ĆD 335). Popatrzmy, jak tutaj wygląda zachowanie się wody, która uderza o kamień, przy czym chodzi o zamknięcie człowieka w sercu. Serce człowieka stroniącego od tego, co jest prawdziwie dobre dla jego duszy, nazywamy sercem kamiennym. Usposobienie takiej osoby jest porównywalne do skały. Jest ono ostre, zimne, wyniosłe, uparte, zamknięte, dumne, nieprzyjazne – przeciwne Duchowi Bożemu i duchom dobrym. Nic więc dziwnego, że dotknięcia z ich strony duszy takiej osoby nie będą miłe, delikatne, lecz gwałtowne, bo tylko wtedy można ją uratować. Obrazowo mówię o tym, że gdy ktoś już tak pozwolił sobie na zawiązanie oczu, wszedł w ciemności duszy i tak idzie, gdziekolwiek go popchną, wtedy dobry Ojciec, pełen miłosierdzia, widząc, że dziecko idzie do przepaści, w pewnym momencie bierze je za frak. Ono się oczywiście rzuca: „Jeszcze od niego czegoś chcą w tym życiu! Kto go tutaj dotyka?! Po co?! Na co?! Dlaczego?!”. Bóg bierze człowieka, żeby nie wpadł do przepaści i stawia go na jakimś bezpieczniejszym gruncie, chociaż on jest tak niezadowolony z tego, że*



fol. Ewa Laskarzewska

go ktoś przeniósł w inne miejsce, że nie zrealizował swojego planu, że nie może albo żonie wybaczyć, albo mężowi, albo sobie, albo przyjacielowi: „Jak on mógł tak zainterweniować w moje życie?!”. Czyni tak do pewnego momentu. Kiedy zrozumie, co się stało, mówi: „O, jak piękny jesteś, Boże, jak miłosierny, a wydawało mi się, że szedłem w dobrym kierunku”. Właśnie – „wydawało się”. To hałaśliwe uderzenie dobrych duchów zmierza w kierunku rozbicia twardej

skorupy. Być może będzie to właśnie zrobienie takiego generalnego wyrzutu sumienia, jakiegoś radosnego „Alleluja”, żeby ten człowiek usłyszał, bo już ogłuchł dawno na Słowo Boże, żeby coś się w nim otworzyło, zaczęło świtać, że jest jeszcze śpiew chwały oprócz takiego dennego śpiewu, który on wyśpiewuje każdego dnia w swoim życiu. Wszystko zmierza więc do rozbicia tego kamiennego serca. Duchy dobre teraz się zastanawiają: „Jak to zrobić, Panie Boże, żeby to kamienne serce skruszyć, żeby jakieś światło w nie wprowadzić, żeby się ten człowiek obudził, zobaczył brzask poranka, radość zmartwychwstania?”.

Oczywiście, jeśli ktoś wszedł na drogę dawnych nałogów czy dawnych grzechów, to kiedy po jakiejś libacji trzeźwieje, przychodzi natarczywe myśli, że to może się źle skończyć. Pojawia się chęć opuszczenia towarzystwa, przychodzi niepokój o zbawienie: „Jeśli tak dalej będę postępował, to rzeczywiście stracę siebie, rodzinę, najbliższych, przyjaciół, w końcu utracę miłość Boga...” Jeśli człowiek lekceważy łaskę

miastem. Jeśli tak się stało, z jeszcze większym impetem i hałasem odważa kamień grobu ludzkiego, wołając: *Zbudź się, o śpiący, i powstań z martwych, a zajaśnieje ci Chrystus* (Ef 5,14). Czasem potrzeba do tego mocnych słów, jak *groby pobielane* (Mt 23,27), *plemię żmijowe* (Łk 3,7), *Każde więc drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone* (Łk 3,9). Bóg oczekuje osobistego przyjęcia miłości. A jeśli miłość nie jest kochana, jest permanentnie odrzucana, to wzbudza niepokój wśród aniołów Bożych i wielkie ich cierpienie z tego tytułu, że człowiek odrzuca dar zbawienia. Dlatego drugie nawrócenie jest często trudniejsze niż to pierwsze. Jan Paweł II mówił w Kaliszu: *Naród, który zabija dzieci nienarodzone, jest narodem barbarzyńskim*. Praca dobrych duchów i ich pomysłowość jest nie do ogarnięcia. Czasem właśnie rozbija w nas twarde, gładzowane serce, jak fala morska, która ileś razy przez tysiące lat żłobi skałę, aż ją rzeczywiście wyżłobi. Przeważnie wcześniej czy później udaje się skruszyć kamień ludzkiej niewiary



fot. Tomasz Książczak

nawrócenia, duch dobry tarł jego duszę na różne sposoby. Budzi go cały czas, by nie zasnął w śmierci grzechu, żeby do końca się nie zdrzemnął i nie zażył sobie eutanazji. Cały czas działa w tym kierunku, by człowiek wreszcie się obudził, a jeśli jeszcze nie zasnął, to aby nie zdrzemnął się do końca, bo wyniosą go wraz z jego meblami na tzw. zsypano, wysypisko śmieci poza

dzięki serdecznej litości Boga. Ojciec Piotr Aszyk zwykł mawiać, gdy chodzi o ćwiczenia duchowe: „Każdy pęka, tylko w swoim czasie”.

**Zapis konferencji znajduje się na płycie *Śladami Ojca* (Wydawnictwo Ośrodek Odnowy w Duchu Świętym w Łodzi). Śródtytuły pochodzą od redakcji.**

# świade<sup>ctwo</sup>



# Lekcja zaufania

## Tak mówi Pan:

„Niebiosą są moim tronem,  
a ziemią podnóżkiem nóg moich”  
(Iz 66,1)

Ostatni miesiąc naszego oczekiwania na rozwiązanie wypełniły niespodziewane informacje o tym, że dziecko jest nieprawidłowo ułożone, owinięte dwukrotnie pępowiną i przestało przybierać na wadze. Mój niepokój pogłębiły sprzeczne opinie lekarzy o tym, czy dziecko może urodzić się w sposób naturalny, czy poprzez cesarskie cięcie i niepewność, co będzie dla niego najlepsze. Dochodzić zaczęły także do mnie wiadomości o tym, że takie sytuacje kończyły się źle

dla dziecka – śmiercią lub chorobą. To wszystko sprawiło, że zaczęłam przeżywać silny niepokój o maleństwo.

Pan Bóg przyszedł do tej sytuacji z konkretną łaską. Od kapłana, który wielokrotnie wspierał nas swoją modlitwą i duchowym rozeznaniem, otrzymaliśmy radę, aby zamówić w intencji szczęśliwego rozwiązania nowennę mszy świętych przez wstawiennictwo św. Ojca Pio i św. Michała Archanioła oraz trwać na modlitwie, gdyż cała sytuacja może mieć także podłoże duchowe – dlatego potrzeba duchowej osłony. Dużym wsparciem była w tym momencie nieustanna modlitwa wspólnoty i bliskich. Pan pouczał także mnie w tym czasie poprzez Swoje Słowo i lekturę duchową, przede wszystkim o potrzebie zaufania Jego Miłości i mocy. Zrozumiałam dobitniej w tym czasie, że moje dzieci są przede wszystkim Jego darem i Jemu o wiele bardziej zależy na nich niż nam – ich rodzicom, one są cenne w Jego oczach. Zachęcona przez lekturę duchową, spojrzałam na to doświadczenie przez pryzmat Słowa Bożego, mówiącego o wydarzeniu, gdy Piotr szedł do Jezusa po jeziorze. Dopóki miał wzrok utkwiony w Jezusie, a nie w otaczających go falach, szedł. Kiedy tylko odwrócił wzrok od Jezusa, przerażony zaczął tonąć. Ja także miałam utkwić w tym czasie w zaufaniu swój wzrok nie na moim problemie, lecz na Jezusie, który zna mnie i moją sytuację. Przychodziły chwile, gdy o tym zapominałam – i zaczynałam tonąć jak Piotr, gdyż w moim sercu od razu pojawiał się niepokój. Sytuacja ta stała się więc dla mnie nauką rozeznawania i zaufania w Boże prowadzenie. Nauką tego, abym, gdy przychodzą trudności, nie skupiała się na rozważaniu swego problemu, gdyż to tylko pogłębia niepokój i zaciemnia sytuację, ale utkwiała swój wzrok w Jezusie i Jemu zaufała. Uwalniające od niepokoju stały się dla mnie również Słowa, które powracały w tym czasie na modlitwie: *Tak mówi Pan: „Niebiosą są moim tronem, a ziemią podnóżkiem nóg moich”* (Iz 66,1). Słowo to wlewało w moje serce pokój, ukazując wszechmoc Bożą, konkretną także wobec mojego życia i życia naszego dziecka. On jest moim Panem, Panem nieba i ziemi, niczego nie muszę się lękać, gdyż Jego wola jest zawsze dobra.

Pan udzielił mi łaski szczęśliwego rozwiązania. Dziś możemy przeżywać kolejną radość – chrztu naszej małej córeczki, radość z tego, że jest ona prawdziwie dzieckiem Bożym i że może wołać do Boga – Ojciec. Dziękujemy Bogu za dar jej życia i za to doświadczenie, poprzez które uczył nas ufności.

Kasia



**Ksiądz Bronisław Bartkowski** – urodził się 31 grudnia 1907 r. w Grudziądzu. Święcenia kapłańskie przyjął 26 grudnia 1932 r. Od 1937 r. pełnił posługę kapelana Sióstr Zmartwychwstańek w Stryszawie koło Suchej Beskidzkiej. Tam poznał Sługę Bożą Kunegundę Siwiec, duszę szczególnie wybraną przez Boga i obdarzoną licznymi łaskami. Wkrótce po swym przyjeździe został jej spowiednikiem, a następnie od 1942 r. kierownikiem duchownym. To ks. Bartkowski spisał objawienia wewnętrzne Kundusi i doprowadził do ich wydania w książce pod tytułem *Miejsce mojego miłosierdzia i odpoczynku*. W Stryszawie, poza krótkimi przerwami, pozostał do końca życia. Kiedy w 1968 r. zamierzał powrócić do swojej diecezji, po listownym zapytaniu, skierowanym do o. Pio, otrzymał odpowiedź: *Pozostań, gdzie jesteś*.

**Pani Franciszko, ilu was było w domu?**

Czternaścioro. Kiedy mama umarła, zostało nas ośmioro – cztery siostry i czterech braci. Ksiądz był najstarszy. Był już w seminarium, kiedy się urodziłam, między nami jest 20 lat różnicy. W seminarium zdałam maturę, tam też się uczył po szkole podstawowej.

**Mieszkali Państwo w Pelplinie czy on tam się przeniósł?**

Nie, rodzice początkowo mieszkali w Grudziądzu, potem ojciec kupił parcelę w Lidzbarku (okolice Grudziądza i Brodnicy) i zbudował warsztat. W Grudziądzu urodziła się moja, już nieżyjąca, siostra i ks. Bartkowski, a my już w Lidzbarku.

**Czy brat był bardzo pobożny? Jak kształtowało się jego powołanie?**

Wiem to tylko z opowiadań moich starszych sióstr. Miałam pięć lat, kiedy umarła mama. Właściwie nie wiem, co to jest matczyne ciepło. Ojciec był pracowity, dobry, nie ożenił się powtórnie. Mój brat już od dziecka, nawet kiedy się bawił, to był księdzem. Odprawiał mszę świętą, a rajskie jabłuszka służyły mu jako

# Bóg wszystkim rządzi

## Z Franciszką Bartkowską, siostrą księdza Bronisława Bartkowskiego, rozmawiają Marta i Tomasz Kalniuk

komunia święta, którą rozdzielał. Pan Bóg miał jakieś plany wobec niego, pewnie w związku z Kundusią, On wszystko przewiduje. Sama nigdy nie myślałam, że tu będę.

### Jak to się stało, że brat znalazł się tutaj, na południu Polski?

Brat przed wojną chorował, jako młody wikary miał problemy z płucami. Był słabego zdrowia. Trafił na parafię w Górznie, gdzie ksiądz proboszcz był sparaliżowany i były trudne warunki, niedostatek. Na kolędę jeździło się saniami, pokonując kilometry. Przeziębził się, miał zapalenie nerwu trójdzielnego i chorobę płuc. Został wysłany na leczenie na Bukowinę. Na dłuższe leczenie zabrakło pieniędzy, a zdrowie się nie polepszało. Wtedy okazało się – podpowiedział to jeden z księży – że siostry tutaj potrzebują kapelana. W ten sposób ks. Bartkowski tu zamieszkał i został kapelanem sióstr zmartwychwstanek.

### Cudowny „zbieg okoliczności”...

Dzięki niemu ocalał, bo przez Niemców był przeznaczony do likwidacji. Gestapo przez pół roku szukało mojego ojca i pytało, gdzie jest ksiądz. Tutaj

na czasach była pani z Poznania, która prowadziła ewidencję księży przeznaczonych przez Niemców do likwidacji. Ona właśnie mówiła: „Proszę księdza, tak mi się to nazwisko kojarzy, nie jestem pewna, ale ksiądz chyba jest na tej liście do likwidacji”. A brat na to: „Tak, proszę pani. Mogłaby mi jeszcze pani wysłać z tego wyciąg”. Nie wiem, czy przysłała. W ten sposób ocalał. Niemcy tak robili, że księdza mordowali od razu albo zabierali go do lasu.

### Kiedy ks. Bartkowski został tutaj kapelanem?

Przed wojną. Całą okupację tu był. Po wojnie nasza kuria, pelplińska, wezwała księdza. Wtedy było mało księży, czasem jeden musiał objeżdżać kilka parafii w niedzielę. Biskup wezwał więc brata. Ów zajął się remontem jednego ze zrujnowanych kościołów, ale stracił zdrowie i ks. biskup dał bratu urlop bezterminowy. Powiedział: „Niech ksiądz wraca tam, jeżeli będzie mógł. W każdej chwili może ksiądz wrócić tutaj” – dlatego brat do końca należał do diecezji pelplińskiej. Uważał, że skoro tam przeżył młode lata kapłaństwa... Czasem człowiekowi trudno zrozumieć, jak Pan Bóg kieruje Swoimi ludźmi.

## Jak zaczęły się jego pierwsze kontakty z Kundusią, kiedy już objął kapelanówkę? Opowiadał o tym?

Nie, ksiądz był bardzo skryty pod tym względem. Kiedy Kundusia pierwszy raz mówiła mu, że słyszy głos, brat poddał ją próbie. Miał wątpliwości, czy to prawdziwe objawienia, czy nie urojone i pewnego razu powiedział: „Kundusiu, w tej chwili zawieram pewną umowę z Panem Bogiem – ty nie wiesz, o co, tylko się módl i prosz”. A brat prosił, żeby 3 maja przyszedł do konfesjonału góral, który całe lata nie chodził do spowiedzi – to miało być potwierdzeniem. Brat wertował różne książki, miał wątpliwości, bo ludzie

dom rekolekcyjny), nawracają się i spowiadają, i modlą, czuwają nocami. Czy to nie jest dowód? Niejeden odzyskuje tu wiarę.

## Jak doszło do wydania objawień Kundusi? Wiem, że to Pani brat zapisywał te objawienia.

Tak, brat zapisywał je od ręki. Słyszałam tylko – ale nie wiem tego na pewno – że kiedy Kundusia podawała te rozmowy, zapomniała je potem, zostawało to wymazane z jej pamięci. Ona podawała, a brat to pisał. Najpierw były sterty notatek pisanych przez księdza ręcznie.

Siostra zmartwychwstanka, już nieżyjąca, którą ksiądz wtajemniczył, wszystkie notatki przepisywała na maszynie. Potem więc był maszynopis, a dopiero na jego podstawie – książka. Pojawił się następnie problem wydania. Najpierw mieli się tym zająć ojcowie dominikanie, upłynęło kilka miesięcy – oddali wszystko i nie doszło do druku. Tak miało być, Pan Bóg miał swoje plany, że to będą karmelici. Potem był problem, bo wydawnictwo w Karmelu na pierwsze wydanie potrzebowało 80 tys. zł (starych, przed wymianą), a tych pieniędzy



potrafią coś wymyślić z powodu choroby. Musiał się przekonać. I rzeczywiście, 3 maja ludzie wychodzą z ławek do konfesjonału, a brat czeka, czy i ten góral podejdzie. Przyszedł do spowiedzi. Pomyślałam sobie jeszcze, że mój brat miał tupet wobec Pana Boga, że Mu datę wyznaczył.

## Pani Franciszko, a brat po tym teście, któremu poddał Pana Boga i Kundusią, wierzył już bezsprzecznie w to, co się działo?

Wtedy już nic nim nie zachwiało. Zdawał sobie sprawę z tego, że Kundusia mówiła prawdę. Ile było nawróceń, cudów, to najlepszy dowód. Teraz 150 mężczyzn jest na rekolekcjach na Wzgórzu Miłosierdzia (w Stryszawie ojcowie zmartwychwstańcy prowadzą

nie było. Znalazła się potem jakaś pani z Krakowa, która dała 50 tys., a te 30 tys. miało być oddawane ze sprzedaży książek. Takie były początki. Najpierw wydano 4 tys. egzemplarzy. Ta pani, która była sponsorem, miała prawo rozporządzać wydaniem, więc powiedziała, że 1000 książek ofiarowuje na Wzgórze Miłosierdzia, bo to były początki zakładania Galilei [od redakcji: Wspólnota Chrystusa Zmartwychwstałego „Galilea”, prowadząca m.in. Centrum Ewangelizacji i Modlitwy w Stryszawie]. A teraz już mamy czwarte wydanie.

## Czy ks. kardynał Wyszyński jakoś się przyczynił do wydania tych zapisków?

Kiedy ks. Prymas tutaj był, brat dał mu do przeczytania wszystkie zapiski i ks. Prymas był do nich

życzliwie ustosunkowany. Wszystko aprobował jako zgodne z nauką Kościoła. Brat żałował jednej rzeczy – że nie poprosił księdza Prymasa o notatkę na tym pierwszym wydaniu. Ks. biskup pelpliński Kazimierz Kowalski, kiedy przyjeżdżał, otrzymywał od brata zapiski do wglądu. Przystudiował, wyraził aprobatę i nie miał żadnych zastrzeżeń. Teraz ks. kardynał Dziwisz też jest przychylnie ustosunkowany.

## A Prymas Wyszyński znał osobiście Kundusię?

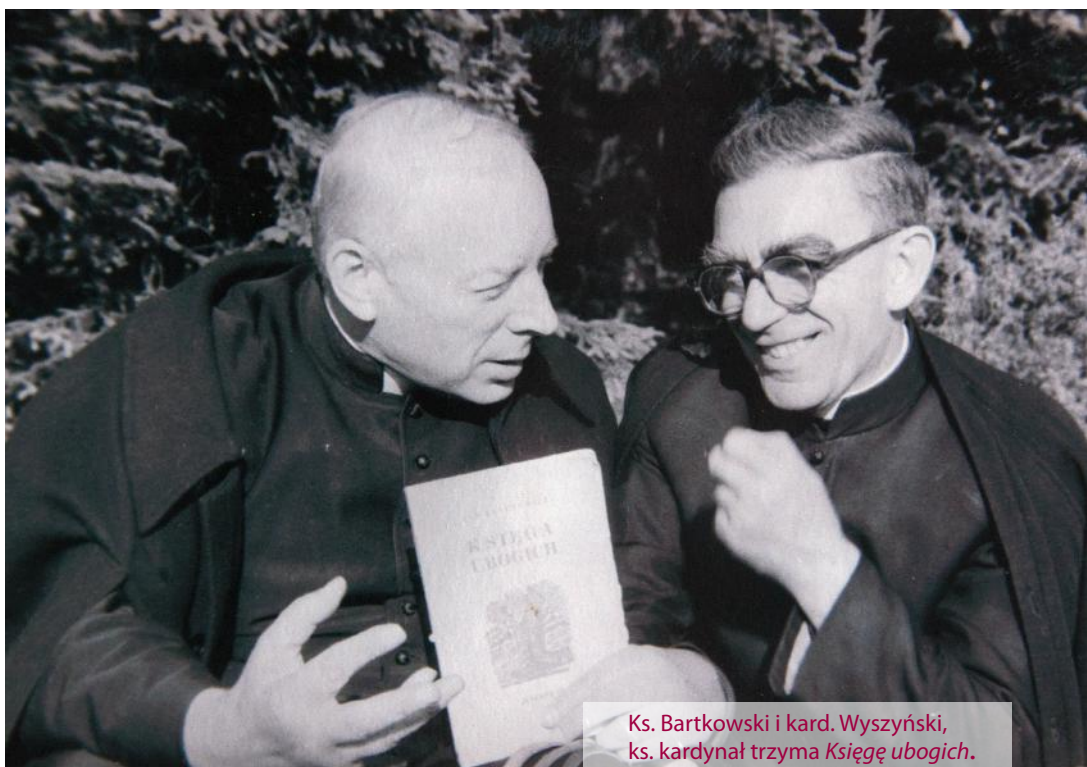
Tak, jako biskup lubelski. Później bardzo mu zależało, żeby odremontować dom Kundusi.

## Wiemy, że brat Pani przyjaźnił się z ks. kardynałem.

O, proszę pani, to była wielka przyjaźń. Ksiądz Prymas przez 7 lat spędzał tu wakacje, nawet jednego roku był dwa razy, w maju i sierpniu. Ksiądz Prymas prosił, żeby na czas jego pobytu mój brat nie wracał do kapelanówki. Miał pokój obok ks. Prymasa i tam spał. Kiedy ks. Prymas wyjeżdżał, wtedy brat wracał do kapelanówki. W 1967 r. ks. Prymas był tu po raz ostatni. Lekarze twierdzili, że to nie jest dobre dla jego zdrowia, bo budynek był zawilgocony. Teraz został wyremontowany, wody odprowadzone, a wtedy rzeczywiście była w nim wilgoć. W każdym razie kiedy w 1967 r. był tu po raz ostatni, zachodził kolejno do wszystkich mieszkańców. Później ks. Prymas, gdziekolwiek był na wakacjach do czasu swojej choroby, stale przysyłał pocztówki do brata z pozdrowieniami. Jeszcze gdzieś teraz odszukałam zapisek: „Ksiądz pozdrowi swoją siostrę”. Nawet mi się ks. Prymas po śmierci brata śnił. Sny są nieprawdziwe, ale czasami... To był pierwszy rok po śmierci mojego brata.

## A kiedy umarł?

22 lipca 1986 r. To był październik, wróciłam właśnie z kaplicy z różańca. Jesień, pochmurno, otworzyłam drzwi i nagle dotarło do mnie, że właściwie jestem sama w tym domu. Klęknęłam wieczorem do pacierza i nagromadziło mi się tyle żalu... Brat tyle czasu chorował, te wszystkie napięcia... Zaczęłam strasznie płakać, nie wiem, czy kiedykolwiek w życiu tak płakałam i będę płakać jak w ten wieczór. Położyłam się w końcu spać. I przyśnił mi się ks. Prymas i mój brat. Ksiądz Prymas powiedział do mnie: „Pamiętaj, Franiu, żebyś więcej tak nie płakała. To nieprawda, że jesteś sama. Jesteśmy z tobą, tylko nas nie widzisz. Jak ci będzie ciężko, to pomyśl o tym. A teraz chodź z nami” – i brat z ks. Prymasem zaprowadzili mnie do sklepu, w którym były haftowane suknie, same złote. I kazał mi jedną wybrać. Ale nie wiem, którą wybrałam, bo się obudziłam.



## Ale sen był poczekający.

Prawda? Nawet teraz, kiedy jest mi ciężko, to mi się on przypomina. I rzeczywiście odczuwam, że są przy mnie. Za drugim razem przyśniło mi się, że ks. Prymas przyszedł i usiadł w tamtym pokoju, a ja wyjątkowo nie prócz chleba w domu nie miałam. Nie powiedziałam mu tego, ale zastanawiałam się, czym ja ks. Prymasa poczęstuję. Zaproponowałam, żeby poszedł do siostr, bo tam zawsze coś innego jest do zjedzenia. Powiedziałam: „Proszę ojca – bo chciał, żeby właśnie tak do niego

mówić – ojciec pójdzie do sióstr, bo im przykro będzie, jak ojciec tam nie pójdzie (z tą myślą, żeby pojadł trochę)”. A ks. Prymas odpowiedział: „Franiu, Franiu, nic nie kombinuj, bo przyszedłem do ciebie i nigdzie nie pójdę”. Co prawda to były tylko sny, ale można je zapamiętać na całe życie.

## Zaraziła nas Pani trochę ks. Prymasem.

Tak, jemu się to należy. U sąsiada była straszna bieda i ks. Prymas ich wspierał, kiedy tu przyjeżdżał, ratował. Sąsiad dał świadectwo, że ks. Prymas dał mu portmonetkę, a w niej jakąś kwotę z życzeniem, żeby mu się lepiej wiodło, bo pracownicy byli ludzie, tylko biedni. Powiedział, że po otrzymaniu tej portmonetki od Prymasa nigdy nie miał jej puste.

## Jak ten dzban mąki, który się nie wyczerpie.

To właśnie mówiła dzisiaj siostra przełożona, która była u mnie, że jak u tej wdowy z Sarepty sydońskiej. On był wyjątkowy. Od ks. Prymasa było dostojęństwo. Jedna z dziewczynek mówiła „najprzystojniejszy” zamiast „najczcigodniejszy” i się nic nie pomyliła. Ksiądz Prymas był bardzo dostępny, pokorny... Człowiek nie odda tego słowami, choćby chciał. Jeszcze tu nie jeździłam ani nie znałam ks. Prymasa, jeszcze byłam w domu, a brat przywoził czasem dzieci z domu dziecka do nas na wakacje, żeby poznały rodzinne ciepło, to zawsze wieczorem modliliśmy się za ks. Prymasa. Do dzisiaj sama się modlę.

**A czy może nam Pani powiedzieć o chorobie ks. Bartkowskiego? Pani brat przeniósł się do domu Kundusi po jej śmierci, wcześniej był w kapelanówce. Mówiła Pani, że on wiele lat chorował.**

Przez 46 lat brat cierpiał na zapalenie nerwu trójdzielnego. W ostatnią niedzielę swojego życia, kiedy stracił przytomność, mówił do mnie: „Przez 46 lat nie umiem sobie nawet wyobrazić, jak wygląda dzień bez bólu głowy”.

## Jak był w stanie wypełnić swoje obowiązki?

Szedł na siłę, z ofiarą, a głowa strasznie go bolała. Leczył się, lekarze mówili o operacji, ale nie dawali gwarancji, bo mógł albo nastąpić paraliż przy

uszkodzeniu jakiegoś nerwu, albo zniekształcenie twarzy. Jedna siostra zmartwychwstanka miała operację na ten nerw trójdzielny, ale po niej została sparaliżowana i całe lata leżała w łóżku. Brat mówił, że ludzie, gdyby nastąpiło zniekształcenie twarzy, brzydziliby się i nie przychodziliby do niego do spowiedzi. Ze względu na posługę nie poddał się tej operacji. Mój brat był, jak to mówią, więźniem konfesjonału. Spowiadał od rana do wieczora, przed mszą i po niej. Kiedyś, gdy był już bardzo chory, przyjechała pani doktor do



Ks. Bartkowski i kard. Wyszyński z wychowankami domu dziecka

spowiedzi z Zakopanego. Przyznam się szczerze, że byłam z tego bardzo niezadowolona. Spowiadała się w pokoju i otrzymała taką łaskę, że gdy wyszła, to była zachwycona. Ksiądz do końca pełnił swoje obowiązki.

## O tym cierpieniu tylko Pani jako siostra wiedziała?

I jeszcze siostry. Teraz niektórzy ludzie o tym opowiadają. Pewien leśniczy wspomina, że ksiądz nieraz szedł do lasu i nie wiedząc, że ktoś go obserwuje, bolącą głową uderzał o drzewo. A kiedy brat czuł się



trochę lepiej, to miał poczucie humoru. Opowiadają, że przyszła jedna siostra zmartwychwstanka, szczupła, wysoka, a brat mój na nią spojrział i powiedział: „Proszę siostry, siostry nie obowiązują w piątek post”. „Proszę księdza, co ksiądz mówi!”. „Bo jak siostra zje w piątek, to dopiero w sobotę do żołądka doleci”.

## Ksiądz Bartkowski był tak blisko osoby wybranej, świętej, a jednak tyle cierpienia...

Dlatego ci ludzie tak cierpią, dochodzi się do tego przez cierpienie. Człowiek nie umie sobie z tego zdać sprawy i czasem buntuje się: „dlaczego ja?”, ale tak jest.

## A Kundusia wiedziała o tym cierpieniu księdza?

Tak, Kundusia prosiła kiedyś Pana Jezusa o ulgę dla brata, o uzdrowienie, a wtedy Pan Jezus powiedział do niej, że całkowitego zdrowia mu nie da, bo by stracił łaski.

## Czyli to było cierpienie z woli Bożej.

Tak, to było zgodne z wolą Bożą. Czasem, gdy było widać, że ksiądz już nie wytrzymuje, przychodziło trochę ulgi, żeby nabrać nowej siły i na nowo walczył.

## Pani Franciszko, proszę nam jeszcze opowiedzieć o ostatnich trzech latach życia ks. Bartkowskiego.

Zauważyłam, że coś się dzieje z księdzem. Wtedy były msze o 6:30 rano. Siostry miały dużo ziemi, była, musiały się wyrobić z pracą. Brat przychodził po mszy świętej i zawsze tylko zdejmował płaszcz czy sutannę i zamykał się w swoim pokoju. Pomyślałam, że coś się dzieje, nie odzywa się. Kiedy był obiad, to w talerzu dziobał, ale nie śmiałam zapytać, co się stało. Mijały dni. I kiedyś brat mój przyszedł do kuchni i powiedział: „Franiu, nie dziw się, ale jestem odrzucony od Boga. Kiedyś we śnie pokazał mi miejsce w piekle”. Być odrzuconym przez Boga to straszne przeżycie, a dla kapłana... i tak zaczęły się te męczarnie. To były napaści szatańskie. Brat mówił, że chciałby koniecznie jechać do Kalwarii Zebrzydowskiej. Kiedyś nie było tyle aut, co teraz, ale pewien pan stwierdził, że on chętnie pojedzie. To była niedziela. I tam, na Kalwarii,

brat wyraźnie usłyszał takie słowa: „Na ciebie się sprzysięgło całe piekło”. I te trzy lata to było jedno piekło, bez przerwy: napaści, myśli, że jest odrzucony. Szatan się mścił na księdzu – najwyraźniej za Kundusię.

## Przez męczarnie psychiczne?

Duchowe. Mój brat też widział złego i mówił o tym. Przeszedł trzy lata męczarni. W ostatnią niedzielę jeszcze mówił, żeby go kropiła święconą wodą, wtedy się uspokajał. Powiedziałam: „Boże, ileś ty się biedaku wycierpiął.” A brat na to: „Franiu, niczego nie żałuję”. Rzeczywiście, to minęło, a wieczność dopiero czekała. Powiem państwu jeszcze, że w październiku przyśniło mi się, że położył mi rękę na czoło. Miałam takie odczucie, że tę rękę jeszcze czuję. I tylko powiedział mi krótko: „Franiu, jestem z mamą, taki jestem szczęśliwy!”. Tyle. Zrozumiałam, że jest już w niebie i właśnie taki dał mi znak. A kiedyś jeszcze, kiedy tak strasznie męczyły go napaści szatańskie, już nie mogłam, czytałam mu urywki *Dzienniczka* siostry Faustyny i w pewnym momencie przerwałam. Powiedziałam do niego: „Nie cierpisz za siebie, dopiero w niebie się dowiesz, ilu duszom pomogłeś do zbawienia”. I rozplakałam się.

Mój brat nic nie posiadał, a bał się Sądu Bożego. W ostatnią niedzielę w pewnej chwili mnie zawołał i rzekł: „Franiu, boję się Sądu Bożego”. „Czego ty się boisz, przecież nic nie zrobiłeś!”. „Boję się, bo miałem za dużo ubrań. A przecież w Ewangelii było napisane, że jeśli masz dwie suknie, to oddaj jedną.” Tak naprawdę on nic nie posiadał. Kiedy przyjeżdżał do domu na wakacje, ojciec kupował mu ubranie, buty, wszystko. To nie była parafia, więc nie miał dochodu. Teraz są inne czasy, kiedyś czasem i trzy miesiące żadnej intencji nie było zamówionej. Kiedyś UB-owcy sprawdzali dochody kapelana. Mieszkał jeszcze wtedy u sióstr w kapelanówce, otworzył im szafę i powiedział: „Właśnie wróciłem wczoraj, to jest garnitur, który mi mój ojciec sprezentował. To jest mój cały dobytek”. Już ci ubowcy nic nie mówili, bo zobaczyli pustą szafę i jedno ubranie. Nie miał powodów, żeby bać się Sądu Bożego.

## Styl życia ks. Bartkowskiego był wyjątkowy.

Przy księdzu nie wolno było narzekać. Opowiem taki jeden fakt. Ksiądz był cały czas na utrzymaniu sióstr, za posługę kapłańską żywił się u nich. Gdy już było mu trudno chodzić, nosiłam mu obiady. Pewnego dnia siostry ugotowały zupę z serwatki. Nie lubiłam jej. Otworzyłam pojemnik i zobaczyłam tę zupę: „Eeee, mogły coś innego ugotować”. Zaraz mnie ksiądz upomniał: „Franiu, nie ma co jeść”. Mi już wystarczyło.

Nieraz go pytałam, gdy jeszcze chodził na obiad do sióstr, co było, a brat mówił: „Ty mnie, Franiu, pytasz, co jadłem? Nie wiem, co jadłem”.

Siostry miały dom dziecka (dla dziewcząt). Do 18. roku życia dzieci mieszkały w tym domu, potem musiały sobie życie układać lub do innego domu jechać, więc mój brat je wyposażał. Każda z nich, gdy odchodziła, dostawała walizkę, koldrę, poduszkę. Jeśli wiedział, że jest gdzieś biedna rodzina, podsyłał tam ludzi z pomocą. Jeżeli cokolwiek miał, to wszystko rozdał. Dla siebie nie miał nic. Nic nie posiadał, ale był bardzo zadbany. To był anielski człowiek, wyrozumiały, bardzo dobry. Dzięki bratu mam emeryturę, on płacił za mnie składki. Moja siostrzenica też ostatnio wspominała, że żeby nie mój brat, nie wiadomo, kim by była. Gdzie tylko mógł, tam pomagał, nie pozwalał tylko nic mówić. Jedna pani stąd mówiła mi, że jej mąż był alkoholikiem i niejedną dzień przeżyli dzięki temu, że brat ich wspierał.

## A czy Kundusia wiedziała, że Pani brat to ten kapłan, którego Pan Jezus dla niej wybrał?

Tak, Pan Jezus nie raz jej powtarzał, że ma słuchać spowiednika. To były Boże plany.

## A czy Pan Jezus coś mówił do Pani brata przez Kundusię?

Brat się nigdy nie zdradzał. Przypuszczam, że też miał bliższy kontakt z Panem Jezusem, np. ta Kalwaria, a później to się sprawdziło, te trzy lata piekła. Tutaj niedaleko umarł sąsiad, biedny był, nie robił nikomu krzywdy, ale też „nie narzucał się Panu Bogu”, nie chodził do kościoła. I jego siostra bardzo się martwiła o jego duszę. Mój brat przyszedł wieczorem z kaplicy i powiedział do tej siostry, żeby się nie martwiła, że Matka Boża nie dała mu zginąć. Inny fakt: moja siostra zachorowała w domu, dostaliśmy taką wiadomość, że miała wylew. Nie bardzo mogliśmy do niej jechać, przeżywaliliśmy wątpliwości, czy się do niej udawać, czy ona żyje. Brat wrócił wieczorem z kaplicy i powiedział, że ona żyje. Następnego dnia dostaliśmy rano wiadomość, że się jej polepszyło. Wydaje mi się więc, że brat miał jakiś bliższy kontakt z Bogiem, ale po nim nic nie zostało, wszystko niszczył, nawet listy.

Ks. Zalewski z Warszawy mi mówił: „Pani Franiu, ja zyskałem o wiele więcej od księdza”.

## To jest ten ksiądz, który oddał Pani bratu ostatnią posługę przy końcu życia? To był znajomy brata?

Tak, tak, był proboszczem z katedry św. Jana Chrzciciela. Trudno było zrozumieć księżom brata, kiedy mówił o napaściach szatańskich. Jeśli ktoś nie przeszedł tego sam, to trudno to pojąć. Kapłani byli bezsilni i nie przychodzili. Wtedy wytworzyła się niesamowita pustka.

## A jak się tu znalazł ks. Zalewski?

Przyjeżdżał na wakacje do sióstr od kilku lat. Wszystkim Pan Bóg rządzi. Nasz ksiądz, ówczesny kapelan – wyjechał na urlop, a ks. Zalewski przyjechał. Trapiłam się: „Boże, kiedy przyjdą ostatnie chwile,



Wnętrze domu Kunegundy Siwiec, izba, w której mieszkali i umierali Kundusia i ks. Bartkowski

foto: Marta Kalinuk

kto pomoże mojemu bratu?”. Ks. Zalewski był troszkę oburzony, że tamten ojciec wyjechał, że przecież on też ma wakacje spędzać, a wszystkie obowiązki spadły na niego. Dla mnie to była łaska z nieba. Przez cały tydzień przychodził z Komunią świętą. Brat już nie był w stanie sam usiąść, trzeba było go podnosić. Wszystko przygotowałam, a brat wołał: „Proszę księdza”. Ks. Zalewski podszedł i pogłaskał go po ramieniu: „Co, księżu kapelanie?”. „Czy jestem godzien przyjąć Pana Jezusa?”. On miał podejście w takich sytuacjach, może bardziej rozumiał cierpienia duchowe. Bałam się, kto brata przeprowadzi, a to już było z góry ustalone i ks. Zalewski zrobił to wspaniale.

**Wywiad przeprowadzony 18 listopada 2012 r. w Stryśzawie.**

**Zdjęcia ze str. 28-30 pochodzą z archiwum Sióstr Zmartwychwstańek w Stryśzawie.**

# NASZA OFERTA WYDAWNICZA



## ZAPIS REKOLEKЦИИ Z O. JÓZEFEM WITKO OFM BŁOGOSŁAWIEŃSTWO I PRZEKLEŃSTWO

Toruń, 15-17.02.2013 r.

1 płyta w formacie MP3: 15 zł (+ koszty przesyłki)

film z rekolekcji na płycie DVD: 60 zł (+ koszty przesyłki)

## UZDROWIENIE MIĘDZYPOKOLENIOWE

Toruń, 14-16.09.2012 r.

1 płyta w formacie MP3: 15 zł (+ koszty przesyłki)

film z rekolekcji na płycie DVD: 60 zł (+ koszty przesyłki)

## ZAPIS REKOLEKЦИИ Z KS. JOHNEM BASHOBORA

Toruń, 17-19.02.2012 r.

1 płyta w formacie MP3: 15 zł (+ koszty przesyłki)

film z rekolekcji na płycie DVD: 60 zł (+ koszty przesyłki)

Toruń, 2-4.07.2009 r.

film z rekolekcji na płycie DVD: 25 zł (+ koszty przesyłki)

1 płyta w formacie MP3: 15 zł (+ koszty przesyłki)



Szczegóły na naszej stronie internetowej: [www.poslanie.torun.pl](http://www.poslanie.torun.pl)

## DWUMIESIĘCZNIK „POSŁANIE”



**Wybierajcie więc życie,  
abyście żyli wy i wasze  
potomstwo**

2/2013

**W numerze m.in.:**

Masz przed sobą dwie drogi  
Duch Święty unosił się nad wodami!  
Zdobyc cały świat dla Chrystusa

**cena: 4,50 zł**



**Budujcie na fundamencie  
waszej najświętszej wiary**

1/2013

**W numerze m.in.:**

Mamy głosić Jezusa!  
Jak wzrastać w Duchu Świętym cz. II  
Abym był z Tobą w wieczności

**cena: 4,50 zł**

Zachęcamy do nabywania numerów archiwalnych w cenie 2,00 zł oraz 3,50 zł. Szczegóły na naszej stronie internetowej.

## ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY

Zachęcamy Was, drodzy Czytelnicy, do zaprenumerowania naszego dwumiesięcznika. Pismo można zamówić telefonicznie, mailowo, listownie, a także w naszym sklepie internetowym. Następnie należy wpłacić na nasze konto podaną kwotę (cena za pismo + koszty przesyłki). Po otrzymaniu wpłaty zrealizujemy Państwa zamówienie.

Opłata za prenumeratę półroczną: **12,00 zł** (+ koszty przesyłki)

(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **18,00 zł**)

Opłata za prenumeratę roczną: **24,00 zł** (+ koszty przesyłki)

(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **36,00 zł**)

### Katolickie Stowarzyszenie Ewangelizacyjne „Posłanie”

skr. pocztowa nr 100  
87-101 Toruń 3

e-mail: [sklep@poslanie.torun.pl](mailto:sklep@poslanie.torun.pl)

tel. **609 949 755, 692 387 428**  
(pon. - pt. w godz. 9:00 - 18:00)

nr konta bankowego:  
27 1940 1076 3044 3244 0000 0000

### KOSZTY PRZESYŁKI:

ilość egzemplarzy	koszt przesyłki
1 - 3	2 zł
4 - 5	4 zł
6 - 9	4 zł
10 i więcej	7 zł



Im bardziej Boże plany wobec nas są zagnatwane,  
tym większa Jego opieka i zachęta, by nie rezygnować,  
ale rozwinać nasze zaufanie.

św. Wincenty a Paulo